Nr. 193 Kraków, Środa dnia 24 Sierpnia 1898. Rok VI

GŁOS NARODU

Przedpłata w Krakowie: [illegible] zł 6·— [illegible] „ [illegible]— [illegible] ·35 [illegible] „ ·26
Na prowincji: [illegible] zł. 20·— [illegible] „ 5·— [illegible] „ 1·70
Za granicą: w Niemczech miesięcznie 2·— zł., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 6 ct. Niedzielny [illegible] ct.

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia. Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 Śluby, nekrologi wiersz 40 ct. Do działu inseratów upełnomocniony Jan Strycharski.

Rękopisów redakcja nie zwraca. Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7. Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ. Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Herkulesowe drogi.

Rozporządzenia językowe będą zniesione; Schönerer i Wolf odniosą świetny tryumf; reprezentant narodu czeskiego w gabinecie hr. Thuna ustąpi z urzędu, a jego usunięcie się będzie hasłem do opozycji czeskiej „jakiej jeszcze świat nie widział“. Oto prawdopodobny wynik owych ostatnich narad, jakie się dzisiaj rozpoczęły w Budapeszcie. Trzeba się było liczyć z takim obrotem rzeczy od chwili, kiedy się stało jasnem, że hr. Thun czy sam się zląkł, czy też innych przekonać nie zdołał, że zamach stanu, w celu przekształcenia konstytucji austrjackiej jest jedynem godnem prawdziwego męża stanu i odpowiadającem honorowi rządu i państwa wyjściem z przesilenia. Hr. Thun nadto znalazł się podobno w ostatniej chwili naprzeciw tajnego sojuszu barona Banffy'ego z czyniącym obstrukcję liberalizmem austrjackim i w tej nierównej walce przy najlepszej nawet woli nie ma podobno żadnych szans zwycięstwa, tak iż jedynym objawem stanowczości i charakteru może być już tylko podanie się do dymisji, a więc zrobienie miejsca gabinetowi, wybranemu z łona obstrukcji, na którego czele stanąłby Gautsch, czy Chlumecky. Tak w praktyce wygląda owa większa swoboda działania, jaką według *Wiener Abendpost* otrzymać miał hr. Thun od monarchy w Ischlu.

Dla nas Polaków nadchodzi chwila ciężkiej próby. Nasz bezpośredni interes nie jest bynajmniej zaangażowany w tem, przez które przebywamy, przesileniu. Niedojście do skutku ugody z Węgrami i samodzielność cłowa może się tylko korzystnie odbić na naszym materjalnym interesie. Nasze prawa do narodowego rozwoju a zwłaszcza prawa językowe w Galicji nie są znikąd ani atakowane, ani zakwestjonowane, co zaś do Śląska, to nawet hr. Badeni nie śmiał Polakom, zamieszkującym ziemię Piastów, nadać prawdziwego równouprawnienia i — wstyd powiedzieć — nawet Koło polskie nie śmiało się o nie upomnieć, tak iż w żadnej konstelacji politycznej Śląskowi gorzej niż jest dzisiaj być nie może, a w każdej powinno być lepiej.

Patrząc zatem na rzeczy suchym, trzeźwym rozsądkiem praktycznym, mamy najzupełniej wolne ręce do najwygodniejszych sojuszów a pomoc i przyjaźń nasza bez krzywdy dla naszych narodowych czy materjalnych postulatów może być sprzedaną więcej dającemu. Potrafilibyśmy zrozumieć polityków, którzy tak rzeczy stawiają i za zdradzenie Czechów obiecują nam przynajmniej hojną i budzącą pokusę zapłatę. Niestety czy na szczęście niema u nas takich polityków; kilku karjerowiczów dobijających się ministerjalnej teki dość bezczelnie odsłania nam tylko widoki swojej osobistej korzyści bez względu na honor i interes kraju. Gdyby nam powiedziano, że musimy popierać Niemców, bo w zamian za to Śląsk stanie się polskim, zyskamy miljonowe korzyści dla naszego rolnictwa i osiągniemy olbrzymie ulgi dla nad miarę obciążonego ogółu — wtedy, aczkolwiek nie bez wielkiej nieprzyjemności moglibyśmy mówić o tym przedmiocie. Skoro tej rzeczy nikt tak nie stawia, nie zachodzi najmniejsza przeszkoda, abyśmy nie mieli iść za głosem sumienia i obowiązku moralnego.

Cokolwiekbądź się stanie, nie opuścimy przymierza z narodem czeskim i nie pozwolimy go opuścić naszej reprezentacji. Z chwilą więc, gdy naród czeski zmuszony będzie przejść pod sztandary opozycji — rządy i stronnictwa niechaj wiedzą, że Koło polskie ma poza sobą w kraju opinję publiczną, która nie dozwoli mu uczynić nic innego, jak tylko pójść śladem sprzymierzeńców z klubu czeskiego. Pominąwszy względy moralne, widzimy w dotrzymaniu tego sojuszu czysto materjalne sukcesy. Z Czechami nie potrzeba mówić o sentymentaliźmie; jako naród przyzwyczajony do praktycznego liczenia się, wiedzą oni dobrze, że najtrwalsza jest spółka na wspólnym oparta interesie.

Rzeczą Koła polskiego jest dzisiaj interes ten zabezpieczyć. Przedewszystkiem sądzimy, że obok upewnień co do przyszłości, która prędzej czy później słowiańskim szczepom w Austrji przynieść musi zwycięstwo, musimy już dzisiaj uzyskać rękojmie co do zaniechania propagandy czeskiej na Śląsku i co do wyłączenia Księstwa Cieszyńskiego nawet teoretycznie z grupy krajów Korony świętego Wacława. Nam nie wolno prowadzić polityki z dnia na dzień, my musimy myśleć o narodowej przyszłości, której przecież nie wyrzekliśmy się ani na chwilę. Dla przyszłych losów Śląska bije teraz, choć cicha, ale przecie wielka dziejowa godzina; nam nie wolno jej niedosłyszeć.

Jesteśmy pewni, że w tych warunkach, i z temi zastrzeżeniami nie będzie trudnym wybór, na tem herkulesowem rozdrożu, na jakie teraz wchodzi polityka polska w Austrji. Po uzyskaniu od Czechów zapewnień, jakich mamy prawo od nich żądać, wspólnie z niemi łatwo nam będzie uśmierzyć butę germańską i bez względu na nieuchwytne względy państwa, które dobrowolnie samo się wydaje w ręce bandy niemieckich zdrajców i pędzi w przepaść zguby, myśleć przedewszystkiem o własnych narodowych i ekonomicznych potrzebach, a w konfederacji z zachodniemi szczepami słowiańskiemi przygotowywać grunt pod nową i inną przyszłość.

Listy z podróży.

Wenecja 19 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

III

Wypadło mi w Wenecji mimo woli zostać o jeden dzień dłużej z powodu *biglietti combinabili*, które postanowiłem wziąć dla dalszej podróży po Włoszech. Jestto rodzaj biletów okrężnych (*rundreisebillette*) wyłącznie na koleje włoskie znacznie tańsze, aniżeli zwykłe i przynoszące jeszcze dogodności, iż można używać pospiesznych pociągów a nadto nie potrzeba w ciągu całej podróży troszczyć się o kupowanie biletu. Bilety takie wydają w każdem większem mieś ie włoskiem na dworcu kolejowym w osobnem biurze, jednak po zamówieniu dopiero w godzin kilkanaście później. Dnia tego spędzonego nadliczbowo w Wenecji nie zaliczam bynajmniej do przyjemnych. Upał był jeszcze większy a zaduch z wyziewów lagunowych także dokuczliwszy. Przed południem zrobiłem wycieczkę na wyspę Lido gdzie są kąpiele morskie. Wjeżdża się tam z *Riva dei sciavoni* zaraz przy *piazzecie* parowcem za 30 centymów. Kąpiel byłaby wyborna, gdyby nie okoliczność, iż ciepłota wody wynosi 27° C. To już jak ogrzana woda. Orzeźwienia w skórze z takiej kąpieli mało, ale zawsze przyjemniej po niej, niż bez niej.

Cóż jednak robić przez całe popołudnie bez towarzystwa i w takiem piekle? W hotelu myśląc, iż będę mógł już z rana wyjechać, zapłaciłem rachunek, a kuferek kazałem odesłać wprost na dworzec kolejowy. Przy cenach weneckich nie miałem wcale ochoty brać pokój znowu na niespełna pół dnia użytku. Nie pozostało mi więc nic innego — było to w dodatku w niedzielę popołudniu, kiedy wszystko jest pozamykane — jak pójść na nieszpory do kościoła św. Marka, gdzie miły panuje chłód a następnie pić czarną kawę w Quadri w nowych „prokuracjach“ a potem jeść lody w Café Florian w starych „prokuracjach“, potem znowu wrócić do Quadriego na *„syrope“* z lodem, a dodać trzeba, że po kawiarniach wciąż się siedzi na dworze, oczywiście w cieniu, inaczej niepodobnaby wytrzymać. Wieczorem zajmują kawiarnie swojemi stolikami niemal połowę tego obszernego placu — salonu. Siedząc tak w *dolce far niente* przed kawiarnią, ma się przegląd wszystkich obcych, którzy przez rok cały roi się Wenecja. Każdy obcy jest z pewnością na placu św. Marka, skąd punkt centralny dla zwiedzenia weneckich osobliwości. Przemyślni Włosi, jak bąki około konia uwijają się koło obcego, nie dając mu spokoju. Ja specyficzny wynalazłem sobie środek opędzania się od weneckich natrętów. Gdy mnie który atakuje, daję mu z stoickim spokojem sposobność recytowania wszystkich formułek, nie dając mu żadnej odpowiedzi i nie zwracając żadnej na niego uwagi. Miele więc swoje tak długo aż mu się sprzykrzy wedle wytrwałości i uporu jeden dłużej, drugi krócej, ale każdy z jednakowym skutkiem. A są to filuci którzy po wyglądzie poznają każdego obcego co zacz a nawet jakiej narodowości. Miałem tego dowód na moich sąsiadach, którym roznosiciele dzienników przedładali zawsze dziennik odpowiedni: Niemcowi niemiecki, Anglikowi angielski, Madziarowi madziarski i t. p. Niedaleko mnie zasiada przy stoliku jakiś opasły żyd z swoje *„mamem“* (kali). Zaraz miał *N. Fr. Presse* przed sobą na stole. Zdziwiony nie mógł się powstrzymać od uwagi.

— Słyszysz ty, *mame*, skąd ten Włoch wie, że mój *lajbszornal* jest *N. fr. Presse?* Ty, *mame* ty umiesz po włosku, gadaj co z gojem a ja tymczasem *przicitam* sobie za darmo ranne wydanie, a kupię tylko *„Abendblatt“*, który kosztuje połowę.

Mama zaczyna niby to mówić z roznosicielem dzienników po włosku pytając go o drogę na wyspę Lido, ale tak kaleczy język włoski, iż Wenecjanin jej ani słowa nie rozumie a zanim co do poszczególnego wyrazu nastąpi przy pomocy mig porozumienie, upływa sporo czasu, co właśnie jest wodą na młyn żydowskiego gentlemana, gdyż zanim *mame* zdołała się wypytać o drogę na wyspę Lido, on wygodnie mógł ranne wydanie dziennika przeglądnąć. Gdy był gotów, bierze *Abendblatt* do ręki i pyta: „Co kosztuje?“

— Dwadzieścia centesimi!

Żyd robi kwaśną minę, obrachował bowiem, że to o 200% więcej aniżeli *originalpreis*, ale ostatecznie musi płacić.

Gdy Włoch miał pieniądze w ręku, występuje teraz z nowem żądaniem: zapłacenia za wypożyczenie dziennika do czytania.

— To *bezczelnoszcz* — woła — ja tylko *zirknalem* na *Morgenblatt* i za to miałbym płacić — zrobię że nierozumiem czego *wun* chce.

Nic atoli nie pomogło. Wenecjanin nie popuścił swego i ostatecznie narobił tyle skandalu, że konstabler przyszedł i interwenjował na korzyść roznosiciela dzienników, któremu musiał żyd zapłacić jęcząc dwadzieścia centesimi.

— Wiesz, *mame, mądre mi*, ale *woni* podobno jeszcze mądrzejsi.

Istotnie najchytrzejszy i najprzebieglejszy żyd

nie da sobie rady nawet z najgłupszym Wenecjaninem.

Nareszcie wyjechałem z Wenecji prosto jak strzała bez przystanku w Medjolanie, nad cudnie piękne włoskie jeziora. Są one stosunkowo mało jeszcze cenione do swej piękności a dlatego chociaż ruch obcych jest tu znaczny, nie jest taki jak n. p. nad jeziorami szwajcarskiemi, które nie są tak czarująco romantyczne, jak włoskie. Jeziora Riva, Como, Lugano i Lago maggiore współzawodniczą ze sobą co do piękności. Z Medjolanu łatwo je zwiedzić wszystkie. Najlepiej nabyć bilet okrężny, który upoważnia do jazdy parostatkiem po jeziorach i do jazdy na kolejach łączących jedno jezioro z drugiem. Z jeziora Como przejeżdża się koleją na jezioro Lugano. Obydwa miasta — Como i Lugano — dające nazwy jeziorom — są cudownie położone. Z Lugano wjeżdża się na szlak koleji przez górę Gotharda, można jednak odgałęzieniem kolejowem przejechać do Locarno nad Lago maggiore. Ja wybrałem, znając jeziora Como i Lugano z Medjolanu, drogę kolejową do Arona, leżącego nad Lago maggiore, skąd parostatkiem puściłem się dalej jeziorem w najpiękniejszą jego część przy wyspach boromejskich pomiędzy miejscowościami Streza i Palanza. Cudowny tu cichy kąt czarującej alpejskiej okolicy. Ciemno-zielone jezioro okolone zewszech stron olbrzymiemi górami. W głębi bieleją śniegiem szczyty pasma lodowców objętych mianem „Monte rosa". Świeże aromatyczne powietrze — formalnie czuć to — dodaje ciału siły a zachwycająca okolica krzepi ducha urokiem majestatyczności przyrody. Miłego wdzięku dodają tej części jeziora wyspy boromeuszowskie, które pomiędzy Strezą i Palanzą rozrzucone są wśród błękitnej toni jeziora. Są to maleńkie wysepki, których jest cztery. Najpiękniej przedstawia się „Isola bella" z pięknym zamkiem i kunsztownym parkiem wznoszącym się tarasami w górę do dość znacznej wysokości, skąd cudowny widok na bliższe i dalsze jezioro, na urocze jego brzegi, pełne winnic i gajów oliwnych jako też na olbrzymy górskie, girlandą rozłożone w głębi nad wód przeźroczem.

Rozłożyłem się taborem w Streza na brzegu północnym na przeciw wysp „Bella" i „Dei pescatori". Brzeg ten jest mniej ładny niż brzeg naprzeciw: gdzie leży Palanza, ale właśnie, że stąd ładny widok na przeciw, miły tu pobyt. W Strezie i Palanzy mnóstwo cudownych a wykwintnych wil z przepysznemi parkami i pałaców-hoteli urządzonych z największą wytwornością. Można jednak tu i tanio przebywać. Ja n. p. mieszkam w hotelu położonym na najlepszem i najładniejszem miejscu, zaraz naprzeciw „portu". Mam pokój ładny, z wygodnem bardzo łóżkiem, frontowy z balkonem na jezioro, niezbyt wysoko, bo na drugiem piętrze — do tego rano kawa *complet*: dwie a nawet jeśli kto chce i trzy filiżanki, z masłem i miodem do woli, w południe śniadanie z półlitrem wybornego czerwonego wina złożone z pięciu dań, wieczorem deser, równie z winem, o siedmiu daniach — wszystko razem za siedm franków włoskich, co czyni trochę więcej niż trzy guldeny. Zdaje mi się, że to dość tanio, bawiąc jednak tu dłużej można mieć jeszcze taniej „pensję". Tą odnogą jeziora albo raczej brzegami tej odnogi wiedzie droga przez górę Simplon do Szwajcarji. Urocza droga. Z Strezy lub Palanzy jedzie się za 1 frank 20 cent do Gravellony schowanej między górami, skąd idzie górska kolej do Domodossolu. Dalej prowadzi gościniec przez górę Simplon 2 086 metr. wys. nad poziom morza, który przejechać można cały aż do miejscowości Brieg na drugiej stronie góry w Szwajcarji wozem pocztowym w przeciągu mniej więcej 10 godzin za cenę 16 franków. Brieg ma kolej prowadzącą do jeziora genewskiego. Z Domodosolu do Brieg jest 66 kilometrów. Warto przejść tę przestrzeń piechotą, jak to ja uczyniłem. Zeszło mi na to trzy dni czasu. Nie spieszyłem się też wcale. Okolica wszędzie cudowna. Przed przyłęczą Simplonu od strony Włoch znajduje się „hospice" Braci Augustjanów, gdzie każdy podróżnik dostaje mieszkanie i dobre jedzenie — table d'hote z winem — za darmo. Można w hospicu przebywać trzy dni. Szeroka dolina okolona górami pokrytemi śniegiem, tworzy najwyższą część przyłęczy Simplonu. Na górze zimno, śnieg leży, dlatego w lekkiem ubraniu na taką wycieczkę, chociaż to we Włoszech, nie można się wybierać. Wiedzą to zresztą bardzo dobrze nasi taternicy. **G. Sm.**

Słowiański wiec katolicki.

Praga d. 22 sierpnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Słowiański wiec katolicki otwarty został tutaj dzisiaj o godzinie 5 po południu w sali sofijskiej z wspaniałością, godną tak poważnego zebrania. Sala przepysznie udekorowana, na pierwszy rzut oka uderza złożona w niej czeska korona św. Wacława. Na ścianach herby Czech, Moraw i Śląska. W środku podjum ustawione popiersia Ojca św. i cesarza. W sali obecnych około 1500 osób, duchownych i świeckich. Na podjum zajęli miejsca: kardynał arcybiskup Schönborn, biskup berneński Bauer, biskup budziejowicki Rziba, biskup Sadowy Brynnych, przedstawiciele dyecezyj ołomunieckiej i litomierzyckiej, marszałek Czech ks. Jerzy Lobkovitz, zastępca burmistrza Pragi Vlček, hr. Schönborn i wielu przedstawicieli arystokracji czeskiej itd. Galerje zajęły szczelnie panie, wśród publiczności (wydano przeszło 3000 kart wstępu) znajdowało się wielu urzędników i nauczycieli. Z Śląska przybył ks. Świeży, z Galicji p. Marszałkowicz i Rusin ks. Łomnicki, Bazyljanin z Żółkwi.

Świetne zgromadzenie wysłuchało najpierw rozpoczętego z uderzeniem godziny 5 czeskiego chorału: „Svaty Vaclave!", poczem zabrał głos prezes komitetu urządzającego wiec, hr. Wojciech S c h ö n b o r n w celu powitania zebranych. Pierwszym celem wiecu — mówił — jest udowodnienie, że tylko chrześcijańskie zasady są w mocy rozwiązać różnorodne kwestje życia publicznego i prywatnego. Drugim celem wiecu jest skupienie i wzmocnienie sił katolicyzmu. — Po mowie hr. Schönborna przystąpiono do wyboru prezydjum wiecu. Obrano przez aklamację: prezydentem hr. Wojciecha Schönborna, pierwszym wiceprezydentem msgra Horę, dziekana katedralnego Pragi, drugim wiceprezydentem dra Hrubana, adwokata z Ołomuńca, znanego prezesa komitetu wykonawczego partji katolicko-narodowej na Morawach. Wybrani dziękowali wśród gorących oklasków za honor i zaufanie; dr H r u b a n skorzystał ze sposobności, by wiecowi wyrazić serdeczne wyrazy i gorące życzenia od bratniego kraju morawskiego. Jego pełna zapału mowa przyjęta była nieopisanym aplauzem, zwłaszcza ten jej ustęp, w którym wyrażał życzenie, by się cesarz kazał koronować koroną św. Wacława. — Wreszcie obrano jeszcze przewodniczących pięciu sekcyj: ks. dziekan Strebsky (szkolnictwo); kan. Lirak (kwestja socjalna); kanon. Burian (stowarzyszenia); rektor dr Kaderavek (sztuka i nauka); prof. dr Kovar (literatura i prasa).

Po tych formalnościach podniósł się z miejsca dla zabrania głosu, kardynał ks. S c h ö n b o r n. Całe zebranie urządziło mu serdeczną owację. Widocznie wzruszony witał arcypasterz zebranych w stolicy Pragi, wyraził radość z powodu tak licznego uczestnictwa w wiecu i zachęcał do niezmużonej pracy. Pasterza — mówił — nic nie może napawać tak wielką radością, jak wzmocnienie katolickich zasad i odżycie katolickiego ducha. Choćby wrogowie Kościoła stali się jeszcze liczniejsi i potężniejsi, ostateczne zwycięstwo będzie przy nas. O pomoc ku temu błaga ks. kardynał świętych patronów kraju, których szczątki znajdują się w Hradczynie. — W końcu mowy udzielił ks. kardynał zebranym błogosławieństwa.

Następnie przemówił marszałek kraju ks. Jerzy L o b k o w i t z, który zapewnił zebranych o sympatji autonomicznych władz krajowych dla wiecu. Wszak wiele z omawianych tu spraw dotykać będzie dóbr i bolów całego kraju. Choć polityka — mówił — jest z obrad czeskiego wiecu katolickiego wykluczona, to

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

135

przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy)

Częste jednak pomiędzy nią, a Czarbanem zachodziły niesnaski, które kończyły się na tem, że jejmość dostawała mdłości, a on, machnąwszy ręką wychodził z domu. W takim też stanie rozżalenia zastali ją podstoli i Mokronowski.

Zaledwie zdołali się dostać, bo służba wpuścić ich nie chciała, tłomacząc się chorobą obojga państwa; — lecz energiczny Mokronowski, żadnych protestów nie słuchał, — przemocą niemal wszedł do komnaty, Lasockiego za sobą prowadząc. — Pani Barbara, zdumiona nadzwyczajną śmiałością ludzi nieznanych, zmierzyła ich z góry i szorstkie miała na języku słowa; Mokronowski jednak ją uprzedził, sam występując ze strofowaniem:

— Wybacz, mościa dobrodziejko — rzekł zwolna ku coraz bardziej zdumionej podchodząc — wybacz, iż dom jej nachodzimy w tak osobliwy sposób, ale bo inaczej, z kwitkiem musielibyśmy wracać, nie złożywszy waćpani naszej weneracji i nie osiągnąwszy zamiaru, który nas tu sprowadza. — Służby to wina — która dziwnie jest grubiańska, — czyniąc przez to ujmę opinji godnego domu i uchybiając nie tylko życzliwym jego, — lecz nawet węzłami pokrewieństwa złączonym... — Takiej służby jednej chwili nie trzymałbym u siebie, wierzaj mi, mościa dobrodziejko...

— Dziwnie doprawdy waszmość panowie się prezentujecie, obcy w obcym domu — odezwała się pani Barbara oschle i z wyniosłością. — Służba czyni to, co ja jej każę, — a również nie nawykłam rad od osób nieznajomych przyjmować... Takie znalezienie się przypisuję...

Mokronowski jej przerwał:

— Za pozwoleniem, mościa dobrodziejko, — wszystko się wyklaruje w trzech słowach, jeno o chwilę cierpliwości proszę... — *In primis* skoro z ust waćpani dobrodziejki usłyszałem, jako gospodynię domu tego mam ukontentowanie i honor oglądać, nie wątpię, iż sprawę zaraz w pierwszej wygram instancji. Mokronowski jestem, *de titulo* chorąży warszawski, cioteczny pana Macieja, jej małżonka, a tu oto masz waćpani pana podstolego Lasockiego, jej małżonka przyjaciela. Pani chorążyna, która, jak fama szeroko głosi, tak względną jesteś dla krewniaków i przyjaciół swoich, — nie może być, iżbyś względną dla krewniaków i przyjaciół swego towarzysza dozgonnego nie była. — Wszak ta racja dostatecznie natarczywość naszą ekskuzuje, a także wyjaśnia, iż dom ten, jako krewniaka i przyjaciela, dla osób naszych obcym być nie może...

— Zdarzają się jednak wypadki... — zaczęła chorążyna, ale Mokronowski znów jej dokończyć nie dał, przerywając:

— Za pozwoleniem, jeszcze chwila. Powiadasz waćpani: zdarzają się wypadki... — najrzetelniejsza prawda, i ona też stanowi drugą rację, — która natarczywość naszą tłomaczy. Nie tylko bowiem afekt i obowiązek ze związków krwi i stosunków przyjaźni płynący; nie tylko pragnienie złożenia, waćpani dobrodziejce, atencji należnej i poznania jej: lecz wypadek i to wypadek natury extraordynaryjnej nas tu sprowadza. Przedewszystkiem inwazję naszą spowodowała troskliwość o dobro publiczne, — od którego spraw pan Maciej niesłusznie się odsunął. — Ale jest jeszcze inny powód...

Mokronowski na chwilę głos zawiesił, a potem nagle zapytał:

— Wierzysz waćpani, mościa dobrodziejko, w sny i przeczucia?

— Skąd to pytanie? — rzekła pani Barbara, niecierpliwiąc się tak długiem omawianiem rzeczy.

— Pytanie dziwne, nie przeczę — ciągnął Mokronowski. — Otóż przypuszczam, że waćpani wierzysz w one dowody łaski, które Bóg ludziom pod postacią snów i przeczuć zsyła. — Praktyka życia dowiodła niezbicie, że często stają się one dobrodziejstwem, ostrzegając o nieszczęściach i — co za tem idzie, zapobiegając im. — Sięgnąłbym do Arystotelesa i Platona, także Cycero, Herodotus i insi mędrcowie pogańscy daliby mi świadectwo na to, gdybym się nie obawiał cierpliwości waćpani nadużyć. — Wolę jednak przystąpić do rzeczy...

— Istotnie, pragnęłabym się dowiedzieć...

— Za pozwoleniem, dojdziemy i do tego. I ja pragnę, iżbyś się waćpani dowiedziała, o nadzwyczajnej, nadprzyrodzonej, że tak rzekę, osobliwości. Tu oto obecnemu panu podstolemu śniło się już kilka razy z rzędu, jakoby widział przyjaciela swego, a małżonka waćpani, zagrożonego na życiu... Klęczał pan Maciej jakoby nad przepaścią, z oczyma zawiązanemi różową przepaską, a przy nim stała niewiasta z mieczem obosiecznym, gotująca do zadania mu ciosu. Gdy mi podstoli to *miraculum* opowiedział, zastanowiło mnie wielce, iż i mnie się coś podobnego śniło, jeno nie o Macieju, a pasierbie waćpani, Tadeuszu...

Pani Barbara zbladła, niepokój ją ogarnął, lecz nie dając poznać po sobie zmięszania — odezwała się:

— I jego ściąć miano?

— Z nim gorzej było, mościa dobrodziejko — rzekł Mokronowski, zafrasowanie udając. — Tadeusz proszę ja waćpani, stanął przedemną jak w śmiertelnej odzieży, a twarz jego taki wyraz miała, jakoby cierpienia nim miotały... Stanąwszy, mościa dobrodziejko, rękę podniósł do góry i powiedział głosem grobowym, którego nie zapomnę: — Otom stał się ofiarą łatwowierności, przynajmniej chcę uratować rodzica. Idź, panie chorąży i ocal go, jeśli można...

(Ciąg dalszy nastąpi).

jednak przedmioty jego obrad są także tego rodzaju, iż dotykają przedmiotów ustawodawstwa krajowego. Te kwestje będą tu traktowane ze stanowiska czysto katolickiego. Najważniejszą zaś z nich jest sprawa wyznaniowych wymagań szkolnictwa. (Huczne oklaski i potakiwania.)

Imieniem miasta Pragi powitał wiecowników pierwszy wiceburmistrz **Vlček**, następnie przemawiali przedstawiciele poszczególnych narodów słowiańskich. P. **Marszałkowicz**, zarówno jak Morawianin **Samalin** ukazali się w wspaniałych strojach narodowych.

W końcu nastąpił uroczysty odczyt mnsgr. Iraka z Budziejowic na temat: „Jakie znaczenie ma jubileusz Leona XIII dla katolickiego świata?" Po tej mowie odczytano pismo Ojca św. zawierające błogosławieństwo dla wiecu, przysłane na ręce ks. kardynała Schönborna. Ułożono tekst depeszy hołdowniczej do Ojca św., poczem całe zgromadzenie odśpiewało hymn papieski. Przemawiał jeszcze dyrektor akademji br. Straka o jubileuszu cesarskim, poczem odśpiewano hymn austrjacki i „Kde domow mój!" Pierwszy dzień wiecu zakończył się.

Z KRAJU.

Stan wyjątkowy w Galicji.

Rzeszów d. 22 sierpnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Do poniedziałkowego numeru przesłałem wam z Rzeszowa akt oskarżenia w sprawie rozruchów „antysemickich" w Lutczy. Poniżej podaję „motywy" zawarte w akcie oskarżenia: Otóż akt oskarżenia zaznacza, że na wiosnę r. b. skutkiem agitacji niewykrytych osób pojawiły się rozruchy antysemickie w niektórych powiatach zachodnich kraju, a miały ten charakter szczególny, że ludność podburzona, oszczędzając osoby i życie żydów, porywała się niemal wyłącznie na ich mienie, niszcząc karczmy i wybijając szyby, tłukąc ruchomości i rozlewając trunki. Zamiarem ekscedentów było widocznie, chroniąc życie i całość osoby żydów, zniszczyć ich przewagę ekonomiczną, która zwłaszcza w miesiącach wiosennych na przednowku dla ciężko pracujących, a czasem pozbawionych roboty wyrobników, stawała się może uciążliwą i przykrą. Wiadomości o wybuchłych rozruchach, kolportowane czy to głuchą wieścią, czy też doniesieniami dziennikarskiemi, wywoływały prędko w innych gminach ruch antysemicki, który gorączkowo szerzył się zwłaszcza wśród ludności powiatu wadowickiego, nowo-sądeckiego i strzyżowskiego, gdzie sceny, które się rozgrywały wśród napadów w gminach, pozostaną na długo ciemną kartą w historji kulturnego rozwoju ich ludności.

Do rzędu tych włości, które dały się porwać prądowi, należała Lutcza. — Co prawda, w wiosce tej, więcej może niż w innych wioskach, dawała się ludności miejscowej odczuć przewaga żydowskiego żywiołu, gdyż dwór i obszar dworski przeszły w ręce żyda Chaskla Wallacha, którego sąsiedztwo stało się przykrem dla ubogiej ludności wiejskiej. Właściciel ten większej posiadłości udzielał ludności wiejskiej pożyczek, (naturalnie nie bez wyzysku), za które następnie żądał odrobienia robót polnych. Nadto w Lutczy osiadło kilkanaście rodzin żydowskich, a głowa jednej z nich Hersz Felber, trudnił się lichwą, z powodu której pociągnięty był nawet do sądowej odpowiedzialności.

W tych warunkach wieści o napadach na mienie żydów w innych gminach oraz nierozsądne wieści, rozszerzane częścią może przez jakichś agitatorów, częścią zaś przez mieszkańców Lutczy poprostu z głupoty, braku wykształcenia, o rzekomem pozwoleniu na niszczenie majątku żydów przez dni 30, z zastrzeżeniem oszczędzania ich życia — lotem błyskawicy rozszerzały się wśród ludności i znalazły w niej wiarę.

Kto pierwszy rzucił w Lutczy wieść bajeczną o pozwoleniu zniszczenia mienia żydów, a zwłaszcza kto pierwszy wieczór dnia 18 czerwca b. r. oznaczył jako czas napadu na żydów w Lutczy, tego śledztwo nie wykazało i to — zdaje się — wykrytem nie zostanie. Śledztwo wykryło bowiem tylko tych, którzy po zgromadzeniu się napastników pierwsi uderzyli kamieniami na karczmę Salomona Djamanda, lecz ci, którzy zgromadzili tych napastników, którzy poddali im pierwsi myśl zniszczenia dobra żydowskiego, nie zostali odkryci. Lecz wieść ta nie była trzymaną w ukryciu, przedostała się ona nawet do uszu żydów, którzy o niej wiedzieć i jej obawiać się musieli, skoro dnia 18 czerwca, mimo soboty, na gwałt opuszczali Lutczę, pozostawiając swe domy i majątki na pastwę rozruchów. Z liczby 14 poszkodowanych żydów zaledwie kilku pozostało w Lutczy, a i ci przed napadami się ukrywali, nie będąc nimi zaskoczeni.

W dalszym ciągu kreśli akt oskarżenia historję napadów na domy żydów w Lutczy, wylicza szkody, jakie im wyrządzono, i twierdzi, iż wszyscy świadkowie, którzy to niszczenie, bicie i tłuczenie widzieli, zeznają zgodnie, że hałas i trzask rozpasanej tłuszczy napastników był straszny i groźny. Obwinieni podają, że Józef Gosztyla, Antoni Koszarski, Franciszek Swinicki, Jędrzej Krupski, Wojciech Bara i Jan Krupski byli przywódcami, którzy pierwsi napad rozpoczynali.

Dalej mówi akt oskarżenia szeroko o rozszerzaniu po Lutczy fałszywych wieści o rzekomem pozwoleniu bicia żydów i wylicza szereg oskarżonych, co do których stwierdzono, że wieści te rozszerzali. Jędrzej Szurlej, który opowiadał bajkę o rzekomem pozwoleniu, zeznał, że słyszał ją od jednego „pana" w Domaradzu, ale dochodzenia wykazały, iż żaden „pan" w Domaradzu podobnej bajki nie opowiadał. Mateusz Urban, policjant gminny, dostawszy od wójta Nowakowskiego obwieszczenie starcstwa w Strzyżowie zakazujące właśnie rozruchów, rzekł do otaczających go włościan: „Chłopy widzicie, wolno bić żydów".

Wczoraj w Nowym Sączu rozpoczęły się dwie rozprawy z powodu zaburzeń — jedna o zbrojny napad na sklepik w Chełmcu polskim a druga o gwałty w Siennej i Wielogłowach. W pierwszym wypadku prokuratorja oskarża: 1. Jana Jóża vel Jusia, z Małej wsi, lat 17 (służący). 2. Antoniego Szkaradka, zwanego „Kmieciakiem" z Chełmca p. lat 19 (przy matce). 3. Juljana Drzyzgę, ze Świniarska lat 21 (wyrobnik). 4. Jana Łagosza, ze Świniarska, lat 21 (wyrobnik). 5. Piotra Mroza, zwanego „Kopyciarzem" z Chełmca p. lat 21 o to, że w nocy z 20 na 21 czerwca b. r. każdy z nich dobrawszy sobie dotąd nie wyśledzonych pomocników, napadli zbrojno na pomieszkanie i sklep Chiela Steina i przemocą zabrali i poniszczyli mu rzeczy jego wartości ponad 25 złr. Poszkodowany jest przedewszystkiem Hersch Mangel, jako właściciel domu, w którym Stein mieszka.

O gwałt i pobicie w Siennej i gwałt w Wielogłowach prokuratorja oskarża: 1. Józefa Zająca z Sienny, lat 22 2. Jędrzeja Saratę z Wilkonoszy, lat 23. 3. Wincentego Zająca z Siennej, wiek jeszcze niewiadomy. 4. Józefa Łukasika z Siennej, lat 23. 5. Jakóba Łukasika z Siennej, lat 25. 6. Pawła Łukasika z Siennej, lat 30. 7. Jana Wiernego z Siennej, lat 50. 8. Ludwika Bombę z Załubińca, lat 26. 9. Annę z Zająców Ruchałową z Siennej, lat 25 — o to, że w dniu 23 czerwca b. r. w Siennej zrabowali przemocą na szkodę Abrahama Kratzera i Leiba Wasserlaufa rzeczy wartości powyżej 25 złr., a nadto z miejsca zamkniętego wartości powyżej 5 złr., a oprócz tego oskarża Wincentego Zająca o to, że 23 czerwca b. r. w Wielogłowach w zamiarze wymuszenia dawania trunków i gotówki groził Nathanowi Volkmannowi pobiciem i rabunkiem — wreszcie Józefa Zająca, Józefa Łukasika, Jana Wiernego i Pawła Łukasika o to, że dnia 23 czerwca b. r. w Siennej pierwsi trzej Józefa Wasserlaufa, a drugi także Leiba Wasserlaufa pobili pięścią w głowę i powalili go na ziemię. Paweł Łukasik zaś Abrahama Kratzera kilkakrotnie dusił za gardło.

Dnia 23 czerwca b. r., między godziną 4—5 po południu, przyszli do karczmy Leiba Wasserlaufa obwinieni: Ludwik Bomba, Józef Zając, Wincenty Zając, Józef Łukasik, Paweł Łukasik i wypili 5 półlitrów rumu, za który nie zapłacili. Pijąc rum, przedstawiał Józef Zając swoim towarzyszom, „że obecnie żydów bić wolno, że wprawdzie mogą być za to aresztowani, ale zaraz na drugi dzień będą wypuszczeni" — i w podobny sposób zachęcał obecnych do ekscesów przeciw żydom. Leib Wasserlauf i syn jego Józef zeznali, że Józef Zając mówił w te słowa: „Chłopcy, weźmy się do tego, co nam nakazano, bo czas krótki — za to nam nic..." itp.

Około 7-mej lub 8-mej wieczór opuścili wymienieni wyżej karczmę i udali się do piekarza, Abrahama Kratzera w Siennej. Kiedy Kratzer stał w sieni ze świecą, weszli do tejże: Józef Zając, Jędrzej Sarata, Wincenty Zając, Józef, Jakób i Paweł Łukasikowie, Jan Wierny, Ludwik Bomba i Anna Ruchala. Józef i Paweł Łukasikowie zawołali: „Dawaj chleb!" Kratzer przelękniony nie sprzeciwiał się im i wtedy wszyscy poczęli zabierać z komory i izby bochenki chleba, sery, a ze strychu trzy worki. Gdy Kratzer chciał zapalić latarnię, aby obwinieni na strychu zapałkami pożaru nie wzniecili, uderzył Józef Łukasik Kratzera w piersi i zawołał: „Ty stary kacapie! ty tu będziesz rządził? palnę cię raz w łeb, to cię djabli wezmą!" Następnie poszli wszyscy do piwnicy i wypili tamże mleko od 4 dni nazbierane, a czego nie mogli wypić, wylali na ziemię.

Kratzer zeznał, że Paweł Łukasik dwa razy wpadał do izby i dusił go pod gardło. Niektórzy z obwinionych wybili mu szyby kamieniami — porozbijali naczynia i dopiero wtedy dom jego opuścili.

Zabrali mu rzeczy wartości około 10 złr.

Około 9 tej wieczorem udali się wszyscy obwinieni napowrót do szynku Wasserlaufa i odbiwszy kłódkę, na którą zamknięta była komora, weszli do tejże i przy świetle lampy, którą Józef Łukasik zabrał z szynkowni, zabrali z komory nabiał, zboże i wszystko, co tam było. Leib Wasserlauf siedział przez żony w izbie, a gdy z niej wyjrzał do sieni, uderzył go jeden z obwinionych kamieniem w głowę, tak, że się cofnąć musiał.

Następnie przyszli wszyscy do szynkowni, gdzie Bomba zabrał z szafy paczkę papierosów i traktował spólników. Józef Łukasik zabrał około 30 paczek tytoniu, a inni zabrali cały zapas wódki i rumu, który wypili do ostatniej kropli i szukali jeszcze, czy nie ma więcej.

Z powodu nadchodzącej szalonej burzy z błyskawicami, opuścili sprawcy karczmę około godziny 10 w nocy, upominani przez obecnego tamże Jana Saratę, który wołał do nich: „Ludzie! bójcie się Boga — dajcie spokój! — Kara Boża się zbliża!"

W Nowym Sączu, jak wiadomo, odbyła się rozprawa karna przeciw Michałowi Kuci, zwanemu Klaszczak, o to, że dnia 19 czerwca wieczorem w Klęczanach groźbami zmusił szynkarza Dawida Cerbera do dania mu wódki, przyczem go pobił, uderzywszy kilkakrotnie w twarz, wskutek czego oskarżony jest o zbrodnię gwałtu publicznego. Kucia po części przyznał się do winy i skazany został na cztery tygodnie ciężkiego więzienia z postem co tydzień, oraz na poniesienie kosztów postępowania. Wyrok przyjął. Wykonanie wyroku odroczył sąd na prośbę skazanego do 1-go września.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń, d 23 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Biskup Angerer. — Katastrofa w górach. — Infamja. — Manja chorągwiana Wiedeńczyków. — Skrytobójcze zamordowanie żony z zadrości. — Królowie na wystawie.

Wczoraj wieczorem o godz. $^1/_2$10 zmarł arcybiskup jeneralny-wikarjusz ks. dr Edward Angerer, przeżywszy lat 82. Ks. Angerer był przyjacielem ministra Conrada. Święcenia otrzymał 1841 roku. W r. 1876 został jeneralnym wikarjuszem, w kilka miesięcy potem konsekrowano go na tytularnego biskupa A'alii. Za rządów trzech książąt-arcybiskupów Wiednia, kardynałów: Kutschlera, Ganglbauera i Gruszy przez lat 22 dokonał ks. Angerer 20.000 bierzmowań. W roku 1877 otrzymał od wiedeńskiego uniwersytetu honorowy dyplom doktora teologji. W roku 1878 został asystentem papieskiego tronu i rzymskim hrabią, w r. 1881 komandorem orderu Leopolda, w r. 1884 rzeczywistym tajnym radcą, w r. 1890 otrzymał wielki krzyż orderu Franciszka Józefa. W tymże samym roku został zamianowany tytularnym arcybiskupem Selimbrii. W roku 1891 obchodził zmarły arcybiskup złotą mszę jubileuszową i został zaszczycony wówczas odręcznem pismem cesarskiem. Do końca życia był zmarły wzorem niestrudzonej kapłańskiej gorliwości, a choć miał uprzedzenie do antysemickiego ruchu, niemniej jednak przez wszystkie stronnictwa Wiednia jednakową otaczany był czcią. Ostatnie słowa zmarłego arcybiskupa były podziękowaniem za błogosławieństwo Ojca świętego.

O strasznej katastrofie w górach donoszą z Trafoi. Dwaj bracia Kotulowie: Bronisław, pensjonowany profesor gimnazjalny i Andrzej, urzędnik kolei państwowej w Innsbrucku wybrali się na Szczyt Duchów grupy Ortlerskiej. Bronisław namówił brata do tej wycieczki, którą już sam raz odbył. Nawiasem mówiąc, Bronisław Kotula już raz spadł w górach, wówczas jednak wyszedł z wypadku obronną ręką. „Nic piękniejszego jak Szczyt Duchów nie zobaczysz w życiu mój bracie" — mówił profesor do brata. Obaj bracia przez drogę zajmowali się botaniką, której byli namiętnymi wielbicielami. Około godziny 7 zrana weszli na pola śnieżne. Dla bezpieczeństwa związali się sznurem długim na 15 metrów, złożonym podwójnie, tak iż postępowali w oddaleniu jakich 5 metrów od siebie. Nagle Bronisław spadł w zasypaną śniegiem przepaść pomiędzy lodowcami, nie uważając, że śnieg w tem miejscu ma zabarwienie ciemniejsze. W jednej chwili zatonął w śniegu, przyczem wypuścił z ręki kij. Andrzej pociągnięty sznurem krzyczał z bólu, bo sznur wpijał mu się w ciało, przeszła mu jak błyskawica przez głowę straszna myśl. „Wszystko stracone; on mnie za sobą porywa". Nie namyślając się ani chwili nad tem, że jeszcze przecie nie wszystko stracone machinalnie wyjął scyzoryk i przeciął nim sznur tak silnie, że scyzoryk połamał się w kawałki. Dokonawszy tego strasznego czynu, Andrzej Kotula, nie patrząc się po za siebie, pobiegł szybko drogą, którą przyszli, ażeby zawezwać pomoc dla brata, którego ogromnie kochał. Wistocie znalazłszy, ludzi wrócił z nimi na miejsce katastrofy. Dziura w śniegu, którą wpadł Bronisław, była ledwie dostrzegalna. Przewodnik Mazak kazał się przywiązać i zstąpił w przepaść za ciłnioną śniegiem. W głębokości 25 metrów odnalazł zwłoki Bronisława, leżące w wodzie strumienia lodowcowego. Dobyto je około godz. 5 popołudniu. Rozpacz Andrzeja niema granic, wyrzuca sobie, że przez brak przytomności umysłu, stał się powodem strasznej śmierci brata.

Żydowską infamję pierwszego rzędu popełnił dziennik wydawany przez Moryca Szepsa *Wiener Tagblatt.* Pod formą anegdoty na tle stosunków chińskich o niejakim Go Gri ra o hu hai opublikował paszkwil na życie rodzinne i prywatne dep. Gregoriga, człowieka mającego żonę i dzieci. Ustawa karna każe surowo więzieniem każdego, kto się dopuszcza podobnej podłości, choćby nawet opublikowane fakty były prawdziwe. Cóż dopiero, jeżeli są zmyślone! Zdaje się jednak, że to żydowi ujdzie płazem. Dep. Gregorig poczynił wprawdzie kroki sądowe, żyd-paszkwilant był jednak tyle ostrożny, że niby-to nazwiska nie wymienił, więc się może jako wykręci. Nie obejdzie się tylko w każdym razie bez moralnych katuszy dla dep. Gregoriga, choć słowem zaręcza i może udowodnić, że to wszystko, co Szeps pisze, jest potwornem kłamstwem, obliczonem jedynie na zohydzenie politycznego przeciwnika. Doprawdy, wprost podziwu godnej odwagi potrzeba, żeby się żydom narazić! Oni lub ich parobcy nie cofną się nawet przed progiem rodzinnym, aby zgnębić zuchwalca buntującego się przeciw żydowskiej wszechpotędze. Aż wstręt bierze przytaczać, do jakiej ohydy zdolny jest żydowski „publicysta“. Oto opowiada, że Gregorig miał dziecko z jakąś swoją robotnicą, z którą zdradzał pierwszą swoją żonę, że potem sprzedał tę robotnicę jakiemuś cukiernikowi i wreszcie, że istoty zostające pod kontrolą policyjną pozostają z Gregorigiem w bliższych stosunkach.

Zdaje się, że sam fakt podobnych rewelacyj dostatecznie oświetla podłość ich autora. Bez względu na to czy w tem wszystkiem jest źdźbło prawdy, tylko infamis może mieć taki brak szacunku dla siebie samego, aby coś podobnego publikować; kto jest zdolnym do wygłaszania takich historyj, ten jest oczywiście zupełnie zdolnym do wyssania ich z palca — i dlatego dep. Gregorig, jeżeli we własnem sumieniu czuje się niewinnym, mógł bez żadnej ujmy dla swego honoru odpowiedzieć na infamję taką pogardą, na jaką ona zasługuje.

Chorągwiana manja opanowała Wiedeńczyków. Już w maju donosiłem wam o Hubercie Franklu, który zatknął na cześć cesarza chorągiew o narodowych barwach na wotywnym kościele. W przeddzień urodzin cesarskich otoczono ten kościół wartą, aby tego rodzaju spodziewanemu sportowi przeszkodzić. Niepomylono się wcale i schwytano pod wieczór na gorącym uczynku dwie osoby, które usiłowały dostać się na wieżę. Jeden z nich, Henryk Prybyl miał zamiar nietylko chorągiew zawiesić, lecz spalić rakiety i sztuczne ognie w karkołomnej wysokości na cześć dostojnego Jubilata. Drugą pochwyconą osobą była odważna niewiasta Eleonora Hau, której także przeszkodzono wyjść w górę. Chciała ona dostać się tylko na dach, aby tam między dwiema wieżami zatknąć chorągiew i w ten sposób usiłowała zwrócić uwagę na swego wiekowego dziadka, aby ten dopuszczony został następnego roku do umywania nóg, ceremonji, którą jak wiadomo spełnia cesarz każdego roku w Wielki czwartek. Dziewczynę zatrzymano i odstawiono do komisarjatu policji. Ale podczas, gdy straże zajęte były powstrzymaniem od karkołomnej podróży tych dwóch osób, skorzystał z tego 18 letni wyrostek, Józef Schreiber, i zarzuciwszy niespostrzeżenie linę od ulicy Uniwersyteckiej na konduktora piorunowego, wspiął się w okamgnieniu na dach kaplicy, skąd przedostał się na dach nawy głównej, a stąd na dzwonnicę i na galerję wieży. Tu miał do pokonania największą trudność. Po żebrach kopuły wieżowej wypełzał w górę i na 18 metrów poniżej rozety wieżowej zatknął czarno-żółtą chorągiew, na której się znajdował cesarski orzeł. Straże ujrzały go z dołu w chwili, gdy już był u wierzchołka wieży i czekały na niego, a gdy zszedł, przytrzymały wyrostka.

Wielkie wzburzenie wywołało tu skrytobójcze morderstwo, jakiego dopuścił się bronzownik Henek na swej żonie Aloizji, którą we śnie wystrzałem z rewolweru pozbawił życia, poczem sam się zastrzelił. Powodem była zazdrość, która w granicach swych doszła do chorobliwej manji. Henek od lat kilku prześladował żonę ciągłemi wyrzutami, mimo, iż ta, bardzo ładna kobieta, prowadziła bardzo przykładne życie i niedawała do zazdrości najmniejszego powodu. We czwartek rano po wyważeniu drzwi znaleziono małżeńską parę z przestrzelonemi skroniami, między niemi zaś bawiła się nic złego nieprzeczuwająca, zbudzona trzechletnia córeczka.

W sobotę po południu zwiedzili wystawę jubileuszową bawiący w Wiedniu dwaj królowie, mianowicie: Karol, król rumuński i Aleksander, król serbski. W bośniackim pawilonie spotkali się oni przypadkowo i rozmawiali ze sobą serdecznie dłuższy czas.

Swój.

Drobne wiadomości.

Konkursy. Przy galicyjskich okręgach budowniczych są wolne posady drożników. Podania należy wnosić do Namiestnictwa do końca bm.

Konkurs. Sąd powiatowy w Dynowie poszukuje djetarjusza, biegłego w języku niemieckim i polskim, za wynagrodzeniem miesięcznem 25 do 30 złr.

KRONIKA.

Kraków dnia 24 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś środa, Bartłomieja apostoła; jutro Ludwika króla francuskiego, wyznawcy.

Kalendarz myśliwski. Od połowy sierpnia wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze). bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie. dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, zające, borsuki i lisy, głuszce, cietrzewie, jarząbki.

Kalendarz rybacki. W miesiącu sierpniu wolno łowić wszelką rybę i raki w ogólności.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 44 zachód przypada o godzinie 6 minut 39, długość dnia godzin 13 minut 55.

Zmiana lunacji: Pierwsza kwadra księżyca przypada dziś o godz. 9 minut 23 wieczorem.

Stan powietrza. Dnia 24-go sierpnia o godzinie 7-ej rano barometr 745.9, termometr + 14.0 C., wilgotność 79 %, wiatr wschodni. 0

Repertuar teatru letniego. We środę, 24 sierpnia: „Za Oceanem“, wodewil. Występ p. Jamińskiej. We czwartek, 25 sierpnia: **„Królowa przedmieścia“**, wodewil K. Krumłowskiego. W piątek, 26 sierpnia: **„Wesoły Ignaś“**, wodewil. W sobotę, 27 sierpnia: **„Pan cechmistrz“**, sztuka ze śpiewami i tańcami Staszczyka. Po raz pierwszy.

Z dnia na dzień.

Dlaczego nie ma Polaków na zjeździe katolickim w Pradze? Oto pytanie, które mi nie daje usnąć. Czyżby nawet manifestowanie naszych uczuć katolickich było uważane już jako demonstracja niepotrzebnie drażniąca żydów? Czy też może chowamy się na jubileusz Hussa, organizowany przez *Narodni Listy*, ażeby w ten sposób zamanifestować naszą polską wolnomyślność? Na wiedeńsko-niemieckich zjazdach występowało zazwyczaj „czoło narodu“, hr. Tarnowski wypowiadał sążniste mowy, czcigodny prałat ks. Chotkowski olśniewał swojem krasomowstwem, arystokracja zjawiała się w komplecie. Na zjazd katolików słowiańskich pojechał tylko p. Marszałkowicz, obywatel z Noworąteczyzny. jeden z najrozumniejszych i umiejących najtrzeźwiej patrzeć przedstawicieli większej własności w naszym kraju. On jeden zrozumiał, jak potężne znaczenie ma rozwój katolicyzmu w Słowiańszczyźnie i jak zwłaszcza w stosunku naszym z Czechami potrzeba, ażebyśmy zwracali ich uwagę, że bez silnego hartowania katolicyzmu odrębność narodowa szczepów zachodnio-słowiańskich stanie się tylko poetyczną mrzonką, którą pochłonie prawosławny potwór!

Hr. Tarnowski woli być jednak katolikiem austrjackim, niż katolikiem słowiańskim; wogóle katolicyzmu używa pan hrabia tylko, jako wygodnego politycznego konia, odzianego w stańczykowskie dzwonki. Wszakżeż nie wahał się wpędzić w przepaść, omało nie w schyzmę katolickiego kapłana, który mu się, mniejsza o to słusznie czy niesłusznie, nie podobał, a i dziś nie uznaje, wbrew rozkazowi Rzymu, zdjęcia z niego klątwy i w dość gorszący sposób tytułuje go w swoich pismach „p. Stojałowskim!!“ Hola! panie hrabio, wolno ci nie szanować i nawet pogardzać osobą, nie wolno ci jednak nieszanować godności kapłańskiej, którą bądź cobądź, nie ty nadajesz i nie ty odbierasz. Może to płynie stąd, że, jak ktoś dowcipnie powiedział, hr. Tarnowski uznaje siebie za katolika, ale z Chrześcijaństwem nie chce mieć nic wspólnego; jego bowiem wyłącznym wynalazkiem jest p r z e c i w s t a w i a n i e Chrześcijaństwa katolicyzmowi i ogłaszanie za niekatolików tych, którzy przeciwstawiając się żydom mówią z dumą, że są Chrześcijanami.

Ta hrabska lekkomyślność wywołuje bądź co bądź zamęt w umysłach; karygodniejsza jest dzisiaj więcej niż kiedykolwiekbądź indziej. Myśmy powinni teraz silniej jeszcze niż dotychczas dbać o katolicką naszą solidarność i o hart katolickiego ducha. Nie dalej jak kilka dni temu w pismach niemieckich pojawiły się wiadomości, że rząd pruski chce wszelkiemi siłami oddać po Leonie XIII rządy katolickiego kościoła w ręce kardynała Koppa i obiecuje w zamian za to otworzyć OO. Jezuitom przystęp do Niemiec! Mamy wielką ufność w Bogu, że nie stanie się to wielkie nieszczęście i że oszczędzona nam zostanie ta nowa straszna próba. Ale bądź co bądź stoimy wobec nieznanego jutra, wobec którego katolicy narodów, nie mających państwowej samoistności, a tem bardziej złączonych powinowactwem słowiańskiej krwi, powinni sobie podać ręce w niezłomny uścisk, aby mieć siłę do wytrwania...

△

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este, przyjechał wczoraj do Krakowa wieczorem pociągiem pospiesznym z Wiednia o godzinie 9 (pociąg spóźnił się o 15 minut). Przyjęcia na dworcu na życzenie arcyksięcia nie było żadnego. Arcyksiążę przyjechał w towarzystwie jenerała Alboriego, oraz adjutantów: majora jeneralnego sztabu Henryka v Kraus Ellesłago i rotmistrza huzarów Antoniego Parka. Arcyksiążę wysiadłszy z wagonu przeszedł przez salon cesarski i powozem odjechał do Grand hotelu, przejeżdżając po drodze przez oświetlony Rondel bramy Florjańskiej. W hotelu przyjmował krótko komendanta korpusu jen. Alboriego, poczem w towarzystwie adjutantów zasiadł do kolacji w sali gościnnej. W pół godziny zjawił się tu jen. hr Nostitz, który razem zasiadł do stołu. J. C. Wysokość zabawi w Krakowie 3 dni, podczas których odbędzie inspekcję wszystkich wojsk I korpusu. Na dworcu, w Rondlu i przy bramie Florjańskiej oraz przed hotelem zgromadziło się bardzo wiele publiczności, aby ujrzeć oblicze przyszłego cesarza Austrji. Arcyksiążę wygląda bardzo czerstwo i zdrowo, w obejściu jest nader uprzejmy a w rozmowie, nie rzadko uśmiech gości na jego obliczu. Dziś o godz. wpół do 9 rano, arcyksiążę Franciszek Ferdynand ze swoim sztabem pojechał konno do Bronowic na przegląd wojska, skąd o godzinie wpół do 12 powrócił do Grand hotelu na śniadanie.

Dyrektor policji dr Zenon Korotkiewicz, powrócił z urlopu i z dniem dzisiejszym objął swoje urzędowanie.

Pielgrzymka do Kalwarji. Bractwo Wniebowzięcia Matki Boskiej, istniejące przy kościele N. P. Marji w Krakowie, urządza pielgrzymkę do Kalwarji na uroczystość Narodzenia Matki Boskiej. W tym celu w kościele N. P. Marji odprawiona będzie dn. 5 września o godzinie 7 rano uroczysta wotywa, po wysłuchaniu której pielgrzymka wyruszy w drogę. Pątnikom przygrywać będzie muzyka.

Pielgrzymka do Częstochowy wyruszy z Krakowa w dniu 1 września rano, po wotywie w kościele św. Florjana. Wybierający się powinni mieć paszporty wizowane przez konsulat rosyjski.

Komisja w sprawie powiększenia i rozszerzenia stacji straży pożarnej miejskiej, pod przewodnictwem prof. dra Domańskiego, rozpatrzyła dziś o godzinie 8 rano, na gruncie obecne pomieszczenie oraz oglądała grunt leżący po za strażnicą, a służyć mający do rozszerzenia stacji pożarnej. Komisja, w skład której oprócz przewodniczącego wchodzą pp.: Al. Biborski, R. Chmurski i dyrektor budownictwa miejskiego p. J. Wdowiszewski, nader gorliwie zajmuje się sprawą rozszerzenia stacji pożarnej. Wobec komisji zaalarmował naczelnik p. Eminowicz, straż pożarną, której trzy plutony, wraz z całym aparatem, w 2 minuty były kompletnie gotowe do wyruszenia na wskazane miejsce. Odpowiednie uchwały i wnioski przedstawi dziś komisja na posiedzeniu Sekcji ekonomicznej Rady miasta.

Meeting jesienny. Wyścigi konne krakowskiego klubu jazdy panów, odbędą się w dniach 7 (piątek) i 9 (niedziela) października b. r. W każdym dniu będzie po pięć biegów o nagrody honorowe i pieniężne. Nagrody honorowe ofiarowali: 2-gi pułk ułanów baron K. de Vaux; JE. hr. Albert Nostitz-Rieneck, polny marszałek-porucznik; Jan hr. Tarnowski, hr. Romanowa Potocka, dawny Resurs krakowski i damy dywizji kawalerji. Totalizator funkcjonować będzie jak zawsze. Tymczasem po obfitym zbiorze owsa z toru wyścigowego, odbyły się tam wczoraj dożynki.

Urlopy dla personalu wykonawczego kolei państwowych. Czytamy w *Wiener Ztg*: Na zapytanie w sprawie udzielania w myśl zasad pragmatyki służbowej urlopów dla personalu w y k o n a w c z e g o kolei państwowych, rozstrzygnęło ministerstwo kolei, że jako „czas służby“ w rozumieniu §. 59 regulaminu służbowego, wedle którego stopniuje się trwanie urlopu, ma być brany c a ł y czas pozostawania w służbie danego funkcjonarjusza, o ile ten czas da się w sposób pewny skonstatować, a nietylko ten czas, w którym on służy jako etatowy funkcjonarjusz. Przy tej sposobności zaznaczyło ministerstwo kolei, że kładzie największą wagę na wykonanie przepisu §. 59 regulaminu służbowego co do przyznawania urlopów także wykonawczemu personalowi, i że oczekuje, iż dyrekcje kolejowe, o ile na to tylko służbowe względy pozwolą, będą drogą właściwych zarządzeń dążyć do tego, by odnośne przepisy nabrały rzeczywiście życia także dla wykonawczego personalu.

Germanizm godny napiętnowania. Komitet budowy restauracyjnej na Wawelu otrzymał w tych dniach następujący list frachtowy: „An das Restauration der Dom-Kirche am Wawel. Krakau. Brief 10/801. 14 Stk. rohe Quadernsteine. Parthei selbst verladen, bitte um amtliche Abwage. M i k o ł a j ó w 17/8 1898 *Klimkowski* (!)“.

Oburzamy się słusznie, ile razy się spotykamy z napisami germańskimi kupców żydowskich. Cóż dopiero powiedzieć o firmie z polskiem nazwiskiem, która nie z niemieckich krajów, ale z naszego poczciwego, galicyjskiego Mikołajowa wysyła z niemieckim adresem transport kamieni przeznaczonych na odnowienie polskiego Panteonu.

Ogniem i mieczem w ilustracjach. W tych dniach w handlu księgarskim ukaże się dwanaście pięknych kartonów Juljusza Kossaka, związanych w jeden album, ilustrujących sceny z powieści Sienkiewicza „Ogniem i mieczem“. Będzie to rzeczywiście śliczny upominek imieninowy lub gwiazdkowy. Wydawcą jest p. Wiźniak z Łodzi.

Podczas odpustu w Kalwarji mieliśmy sposobność zetknięcia się z miejscowymi stolarzami, którzy nadają ton całemu miastu. Wyroby kalwaryjskie powszechnie znane, zalecają się przedewszystkiem taniością i to stanowi najważniejszą przyczynę olbrzymiego na nie popytu. Warto więc wobec tego spojrzeć, w czyich rękach znajduje się jedna z ważniejszych gałęzi naszego przemysłu.

Ktokolwiek głuchy na wezwanie nasze mógł znajdować różne błahe sofizmaty, rozgrzeszające popieranie wrogich nam żywiołów — zmieniłby swe przekonania, gdyby posłyszał opowieści stolarzy kalwaryjskich. Właśnie na skutek skarg tych przeszliśmy dla ciekawości różne składy mebli na ul. Szpitalnej, przy Rynku, Mikołajskiej itd. — Wszędzie w powyższych miejscach spotykaliśmy się przeważnie z wyrobami kalwaryjskiemi. Są to rzeczy obliczone na pierwszy efekt, a przy cenach chwiejnych, krakowskim targiem sprzedawane częstokroć tanio, gdy się nie bierze pod uwagę wad, które okażą się dopiero przy pierwszym użytku.

Zwykłą koleją następstw drzewo mokre łupie się na drzazgi i przedmiot staje się gratem bez wartości. Kogóż winić? Sądziłby można: majstrów. — I tu właśnie tkwi źródło złego. — Majstrzy należą do stowarzyszenia i nie wypuszczają podobnej tandety. Zalew spotyka nas od przeróżnych zbiegów, zapocątkowanych partaczów, którzy, nie wyterminowawszy swego czasu, opuszczają majstrów i zaprzedają się duszą i ciałem tym, co gotowi na wyzysk, potrafią zużytkować ich siły.

Kolejno następuje szereg zadatków, a z niemi coraz cięższe obowiązki, z których się opuszczony proletarjat rzemieślniczy nie potrafi wyzwolić już nigdy; stał się białym murzynem i o losie jego dłużej możnaby nie mówić, gdyby nie szkody, jakie wytwarza sam fakt jego istnienia. Konkurencja, jaką wytwarza, szkodliwa jest tak dla stowarzyszenia, jak i dla publiki, bo, jak to już wzmiankowaliśmy, pierwsi, nie chcąc nagiąć się do konieczności wytwarzania tandety, przez wzgląd na ceny, nie mogą pokonać partaczy; publika przekonania o wartości rzeczy nabiera poniewczasie i zniechęca się wogóle do wyrobów kalwaryjskich.

Sytuacja podobna trwa oddawna, a stolarze większością zwątpili już, by los ich mógł się poprawić, a od kogo to zależy? Towarzystwo stolarzy pierwsze powinno przedsięwziąć jakąś inicjatywę, a trudno doprawdy przypuścić, by publiczność nie pojęła wkrótce własnego swego interesu. Słyszeliśmy, że Zakład kupna i sprzedaży ruchomości w Krakowie podjął także starania w tym kierunku. Jakkolwiekbądź się stanie, widząc możność poprawienia sytuacji, nawołujemy do samoobrony: czas, byśmy się nauczyli już nareszcie załatwiać interesy swoje.

Kradzież na poczcie. Z Krakowa donoszą do *Kuriera Lwowskiego*: Pewien młodzieniec, pochodzący z bardzo poważnej rodziny, popełnił w ostatnich dniach sprytną kradzież na poczcie w Krakowie. Znając dobrze manipulację pocztową udał się do Izdebnika, gdzie dostawszy się do aparatu telegraficznego wysłał depeszę, rzekomo z urzędu pocztowego z Sybinu, również do urzędu pocztowego w Wadowicach z poleceniem wypłacenia kwoty 500 złr., okazicielowi odpowiednich legitymacyj. Po wysłaniu tej depeszy wyjechał natychmiast do Wadowic i odebrał 500 złr. Dotąd młody sprawca kradzieży nie jest jeszcze aresztowany, gdyż schronił się przed odpowiedzialnością w bezpieczne na razie miejsce (!!!). Poszukiwania są w toku.

Policja przyaresztowała dziś rano Wolfa Glückmana, podejrzanego o podstępne bankructwo.

Pod telegrafem znajdują się: zegarek złoty męski, dwukopertowy z dewizką; zegarek srebrny męski dwukopertowy z dewizką; zegarek srebrny damski i drugi zegarek damski oksydowany; trzy dewizki krótkie; bransoletka srebrna emaljowana i widelec srebrny do tortu. Przedmioty te odebrano od osób podejrzanych, w czasie dochodzenia kradzieży Marjana Myśliwca.

Czy to także nowy kurs? Z Warszawy donoszą: „Dwa tygodnie temu późno w nocy jechał Nowym światem w Warszawie oficer na welocypedzie. W poprzek ulicy przechodził z laską w ręce p. Józef Jakubowski. Oficer źle jechał, przewrócił się i padł na bruk. Czyja wina? Oczywiście przechodzącego Polaka: on to podstawił kij, kij spowodował upadek. Wszechwładny cyrkuł wysłuchał skargi oficera i według niej spisał protokół. Z protokołu okazało się, że p. Jakubowski jest t. zw. zapasowym, tj. po wypuszczeniu z wojska obowiązanym stawić się na pierwsze zawołanie: to spotęgowało rzekomą winę. Władze wojskowe każdy wypadek, do którego wpływa wojskowy, uważają za szczególnie ważny i upatrują w nim żywioł polityczny. Sam generał-gubernator każdą taką sprawę rozstrzyga, o ile jej nie dostanie sąd, ale i wtedy jeszcze o każdej wiedzieć musi. — Oparła się i sprawa welocypedu o najwyższą instancję rządową. Ks. Imeretyński, nie słuchając obżałowanego, uznał jednostronne oskarżenie za dostateczny fundament i skazał p. Jakubowskiego na trzy miesiące więzienia, nie aresztu, w gmachu więziennym na Pawiaku Urzędnicy, z którymi skazany zetknąć się musiał, pocieszali go niezmierną jeszcze łagodnością decyzji administracyjnej. „Gdyby książę niechciał być miłosiernym — mówili — złożyliby nad zapasowym sąd wojenny, a wtedy nie trzy miesiące, ale trzy lata! „Bądź więc szczęśliwym, że siedzisz na Pawiaku za to, że się oficer z welocypedu wywrócił. Więźniowi dano izbę osobną na dole: widocznie, aby nie psuł zbrodniarzy".

Wyrodna matka W Tarnowie kapral policyjny Gozdecki przyaresztował dziewczynę Annę Kos, która, jak się sama przyznała, w lesie, koło Tarnowa, podrzuciła dziecko. Ciekawem jest, że od chwili podrzucenia do chwili odszukania dziecięcia upłynęło 45 godzin, dziecko jednak zastano żywe. Wyrodną matkę pociągnięto do odpowiedzialności.

Niemczyzna w dobrach hr. Romana Potockiego. Jeden z naszych uczonych przyrodników, robiąc geologiczne poszukiwania w powiecie łańcuckim, donosi nam z oburzeniem o tem, że w lasach hr. Potockiego, który ponoś jeszcze jak dotychczas zalicza się do narodowości polskiej, czytać można takie napisy wiele obiecujące, jak naprzykład: *Verbotener Weg* i t. d. Zapytać się hr. Romana Potockiego godzi: Dla kogo właściwie takie napisy w lasach na polskiej ziemi umieszczać każe?... Czy dla chłopów mazurskich, nie umiejących po niemiecku, czy też może dla żydów, którzy po lasach magnackich grasują niby szara gęś po oborze?.. Jeżeli zaś ma urzędników niemieckich, nie znających języka polskiego, niechaj ich napędzi na cztery wiatry, a weźmie sobie do służby rodaków, bo ci przynajmniej w lasach polskich germanizacji szerzyć nie będą. (*Głos Rzeszowski*).

Obrazek z życia. Członek wybranego narodu Jakób Malter oskarżył pozostającego u niego w obowiązku Chrześcijanina Jana Wyciska o kradzież futra. Ajent policyjny pochodzenia izraelickiego Szek, stosownie do życzenia Maltera, bez dowodów aresztowania Wyciska dokonał. Okazało się, że Wycisk nie jest winny. Wypuszczony z aresztu zaskarżył Maltera za potwarz. W toku śledztwa biedaczysko przyjął proponowaną ugodę, według której Malter miał za niesłuszne posądzenie i niewinny areszt zapłacić Wyciskowi kwotę... ośmiu złr! Kiedy jednak przyszło do płacenia, Malter chciał wykręcić się ze wszystkiego czterema guldenami. Wycisk nie dał za wygranę i uzyskał pozwolenie egzekucji. Na egzekucji jednak opadają go żydzi i policzkują za to, że Chrześcijanin śmiał szukać sprawiedliwości przeciwko żydom. Jak wam się podoba ten wierny obrazek z życia?

Zbrodnia w Ustrzykach. Dnia 19 bm. zawiadomiono żandarmerję i sąd powiatowy w Ustrzykach, iż znaleziono w polu nieżywego Michała Ridosza, bogatego i dopiero od 3 miesięcy ożenionego gospodarza z Hoszowa, który wieczorem poprzedniego dnia wraz z swoim pastuszkiem udał się w pole na nocleg, celem strzeżenia swego siana, w sterty ułożonego. Zmarły miał widoczne ślady postronka na szyi. Zabiegom wachmistrza żandarmerji z Ustrzyk pana Kruka udało się wykryć, iż sprawcami zbrodni była młoda małżonka zmarłego, oraz pastuszek zaledwie 14 lat liczący. Motywem zbrodni była miłość, którą młoda Ridoszowa do młodego parobczaka zapałała. Ridoszowa przyznała się, iż myśl usunięcia męża podał jej kochanek i że już dzień przedtem miała zamiar męża udusić, lecz zamiaru tego nie uskuteczniła z obawy, aby zaduszenie męża, w domu nocującego, nie rzuciło na nią podejrzenia. Podmówiła zatem pastuszka, żeby skłonił gospodarza do nocowania przy sianie w polu. Gospodarz wraz z nim udał się w pole na nocleg a około północy przybyła wiarołomna małżonka, mając już przygotowany postronek. Pastuszek założył na szyję śpiącemu gospodarzowi postronek tak, iż ten wcale się nie przebudził, a kiedy zbrodni dokonano, pastuszek wraz z gospodynią ciągnęli zwłoki po polu. Zamordowany Michał Ridosz był nietylko na stosunki lokalne bogatym gospodarzem, lecz także młodym i przystojnym mężczyzną. Zbrodnia ta jest wynikiem głęboko zakorzenionej u ludu ruskiego w okolicach Ustrzyk demoralizacji, którą powstrzymić mogłaby jedynie oświata. Są w tej okolicy szkoły butwiejące, ale bez nauczycieli, których pozyskać już to z powodu nędzy, w gorach tutejszych panującej, już z powodu stosunków narodowościowych nie udało się Radzie szkolnej okręgowej w Lisku.

Namiestnik w Skałacie. Ze Skałatu donoszą: Dnia 22 b. m. o godz. 11 przybył tu namiestnik hr. Piniński. Przed urzędem gminnym namiestnika powitało duchowieństwo, urzędnicy starostwa, sądu i urzędu podatkowego. Hr. Piniński wyraził naczelnikowi gminy współczucie z powodu klęski pożaru, która miasto nawiedziła. Naczelnik gminy podziękował namiestnikowi za osobiste przybycie na miejsce katastrofy, oraz za wyjednanie znacznej pomocy rządowej i za wspaniałomyślny dar, złożony przez cesarza. Namiestnik objechał następnie w towarzystwie starosty Szydłowskiego, całą spaloną część miasta.

Następnie wstąpił namiestnik do rady powiatowej, gdzie się zebrał cały komitet ratunkowy. Tu hr. Piniński powitany przez marszałka rady powiatowej, p. Zagórskiego, odbył naradę z komitetem w sprawie akcji ratunkowej. Przewodniczący komitetu starosta p. Szydłowski, przedstawił wykaz wyrządzonych przez pożar szkód, z których wynika, że spalonych jest 180 domów i 60 budynków gospodarczych. Do pogorzelców należy 331 rodzin, a 1460 osób. Szkoda ogólna wynosi 170.800 złr.; ubezpieczenie 26 tysięcy reńskich.

Stanisławowscy socjaliści — jak pisze korespondent *Ruchu katol* — wobec tego, że tamtejszy magistrat uchwalił, aby podczas odsłonięcia pomnika Mickiewicza przemawiał imieniem młodzieży rękodzielniczej delegat, wybrany przez nią, ale wspólnie z socjalistami (!), zwołali zgromadzenie dla wyboru tego delegata i zaproponowali... Daszyńskiego, zapominając, że on teraz, kiedy nietykalność poselska go nie chroni, nawet za wielkie pieniądze do Galicji nie przyjechałby. Chociaż jednak socjaliści spędzili na to zgromadzenie do 250 rozmaitych żydów: kelnerów, przekupni itp., młodzież rękodzielnicza nie dała się steroryzować i sprawę wyboru tego delegata odroczono.

Bursa w Cieszynie. P. Helena Kuczalska z Rabki nadesłała nam łaskawie list ks. Londzina, w którym ten dziękuje za nadesłane 100 złr. na rzecz Macierzy szkolnej. W liście tym między innemi pisze ks. Londzin: „Stokrotne dzięki składam w imieniu Macierzy szkolnej za 100 złr. z przeznaczeniem na Bursę imienia Mickiewicza w Cieszynie Wszystkim współdziałającym przy przedstawieniu, jakoteż i tym, którzy w jakikolwiek bądź sposób przyczynili się do tak świetnego rezultatu.

Sprawa bursy w Cieszynie należy do najważniejszych jakiemi obecnie na Śląsku się zajmujemy. Wielka bowiem liczba ubogich uczniów potrzebuje koniecznie opieki i pomocy, dlatego też czyn młodzieży rabczańskiej zasługuje na szczerą wdzięczność Ślązaków. Zechce Szanowna pani przyjąć i t. d. *Ks. Józef Londzin*".

O prześladowaniu prasy polskiej pod zaborem pruskim daje pojęcie następujący krótki wykaz: *Gazeta opolska* — dwóch redaktorów siedzi obecnie w więzieniu; *Gazeta ludowa* — redaktor siedzi obecnie w więzieniu; *Gazeta gdańska* — ma widoki na cztery procesy. *Gazeta toruńska* — jeden redaktor siedzi obecnie w więzieniu, drugiemu wytoczono aż pięć procesów; *Gazeta grudziądzka* — były odpowiedzialny redaktor pan Leon Zieliński, siedzi obecnie w grudziądzkiem więzieniu. Dzisiejszy odpowiedzialny redaktor, p. Majerski, już dwukrotnie został skazany na kary pieniężne, a obecnie w sprawie ostatnich wyborów wytoczono mu aż trzy procesy na raz. Dodać trzeba, że w większości wypadków wymiar kary jest niezwykle surowy, p. Koraszewskiego skazano na 8 miesięcy więzienia, p. Babrkego, któremu grozi jeszcze kilka procesów — na 4 miesiące, redaktorów *Pracy* na 4 i 6 miesięcy. Sądy wyższej instancji, do których skazani się odwołują, nie zmniejszają wymiaru kary, ale owszem zwykle go powiększają. Skazanie redaktora naraża zawsze wydawnictwo na znaczne straty materjalne, które powiększają wysokie kary pieniężne, nakładane często w kwocie kilkuset marek, oraz znaczne koszty sądowe. Składek na pokrycie kar i kosztów w zaborze pruskim zbierać nie wolno. Ale możnaby za granicami tego zaboru gromadzić fundusz na cel wskazany; jest to obowiązek, który na całem społeczeństwie polskiem ciąży i powinien być jak najrychlej spełniony.

Niekonstytucyjne pisma. Odręczne pisma cesarskie, ustanawiające medale jubileuszowe dla żołnierzy austro-węgierskich i urzędników cywilnych podpisane są przez samego cesarza. Otóż niektóre skrajne pisma węgierskie grożą, że skoro się tylko zbierze sejm węgierski, natychmiast wniosą posłowie interpelację rządu, dlaczego owe pisma nie są kontrasygnowane przez żadnego z ministrów.

Medale pamiątkowe Pisma wiedeńskie obliczają, że będzie potrzeba dla obecnie służących i wysłużonych żołnierzy, 3 miljony medali jubileuszowych, wstęgi zaś jedwabne, na których będą zawieszone, spotrzebowane będą w długości równej oddaleniu z Wiednia do Celowca. Złoty medal dla tych, którzy bez przerwy służą od r. 1848, dostanie tylko 100 osób. Koszty medalu pamiątkowego, które cesarz ponosi z własnej, prywatnej szkatuły, obliczają na 6 miljonów złr.

Zabójstwo w Kielcach. Wychodząca w Ełku *Gazeta ludowa* donosi: Młody podoficer Matwej Dobraczew zastrzelił niedawno temu w Kielcach młodą dziewczynę, służącą Marjannę Gawron. Wieczorem owego dnia siedziała Marjanna z drugą dziewczyną, Czeczerówną, przed domem, gdy padł strzał, a kula z rewolweru przeszła Gawronównie przez lewą stronę piersi i utkwiła w obojczyku obok siedzącej Czeczerówny. Gawronówna zmarła drugiego dnia rano, druga dziewczyna, której kulę lekarz wydobył, zdaje się, przyjdzie do zdrowia. Powód zbrodni niewiadomy. Wiadomo tylko, że zastrzelona odznaczała się niepospolitą pięknością.

Powodem rozruchu w Ischlu stał się bawiący tamże holenderski żyd, pianista Siveking. Spotkał on wczoraj księdza z Najśw. Sakramentem, nie zdjął kapelusza, a na napomnienie księdza, aby ka-

pelusz zdjął, dał odpowiedź arogancką i obrażającą. Tłum oburzony rzucił się na Sivekinga, którego wieczorem aresztowano. Ponieważ miał on jednak brać udział w koncercie, przeto pozostawiono go na wolnej stopie przez czas koncertu, lecz w sali umieszczono żandarma, który po skończonym koncercie go aresztował. Zajście to wywołało wielkie wrażenie. Zdaje się, że burmistrz w tej sprawie będzie miał audjencję u cesarza. Żydzi miejscowi narobili olbrzymiego hałasu, ujmując się za Sievkingiem, którego prowokacyjna i zuchwała postawa zakłóciła spokój miejska kąpielowego.

List pasterski do Polaków. Stolica apostolska rzuciła klątwę na biskupa „niezależnych" Polaków w Ameryce, ks. Kozłowskiego. Kardynał Gibbons, któremu polecono klątwę ogłosić, wydał obecnie list pasterski do Polaków w dyecezji baltimorskiej. Z listu tego przytoczyć należy niektóre znamienne ustępy: „Rzym, stolica Piotra św., Papież, to hasło zarówno Polakowi drogie jak Kraków i Wawel. Tym duchem owiany szedł Polak chętnie do boju, a walczył za wiarę tak często, że nawet broń swoją przywykł był „wiarą" w boju nazywać. Nieśmiertelny w dziejach Kościoła i Europy Sobieski, ten pobożny i waleczny wódz polskiej niegdyś armji, jako olbrzym-bohater pod Wiedniem, oswabadza Chrześcijaństwo. Słusznie też Polskę „przedmurzem Chrześcijaństwa" zwano. Wiem o tem wszystkiem. I dziś, gdy prześladowcy gnębią was i serca wasze ściskają, gdy religijne, narodowe i ekonomiczne prześladowanie nad braćmi waszymi się sroży, wy jednak, jako naród, pod sztandarem Chrystusa wiernie jak stałyście, tak stoicie. Ofiarność wasza dla spraw i celów katolickiego Kościoła i pobożność głęboka, to cechy charakterystyczne narodu waszego. Tu na wolnej Ameryki ziemi, gdzie pod ochroną gwiaździstej wspaniałomyślnej chorągwi każdy obywatel swobodnie żyć i oddychać może, znaleźli się między wami nieliczni, co prawda, ale ułomni, niestety, rodacy, co zrywając węzły ze stolicą Piotrową, na swoją rękę założyli niedawno tak zwany „kościół narodowy" i ochrzcili go sobie ubliżającem imieniem „niezależnego katolickiego kościoła". Pierwszy to zdarza się taki wypadek w dziejach narodu waszego. Naród polski szczycił się przed światem, że żadnego herezjarchy Kościołowi nie zrodził; i słusznie, bo gdy inne narody mazały się mniej lub więcej czarnymi wypadkami odstępstwa, on zawsze był wolnym od tej plamy w historji. Nie dawajcie się więc uwodzić. Miłując Amerykę, kochajcie szczerze swój naród, wam Ameryka w tem zawistną nie będzie, ale nie plamcie apostazją wśród obcych narodowej, tradycyjnej godności. Wasz prymas, arcybiskup niegdyś poznański, J. Em. kardynał Mieczysław Ledóchowski, niech zawsze wam służy za przykład w wyznawaniu wiary, niech mury więzienne Ostrowa, gdzie pasterz „majowemi prawami" nie dał się złamać wraz z ludem, w stałości choć w kółach, patrjotyzmu was uczą. Kończąc, zapewniam was, że lubo Polakiem nie jestem, zarówno z innymi was kocham".

Kozłowski jest również „odstępcą narodowym" z powodu konszachtów jego z propagatorami prawosławia w Europie i Ameryce. Klątwa wpłynie zapewne na „niezależnych", których łudzili przewódcy, że oni właśnie działają w porozumieniu z Papieżem przeciw biskupom amerykańskim. Obawiać się natomiast można, że Kozłowski, straciwszy grunt pod nogami w Ameryce, zechce wrócić do kraju i działać w myśl projektu, który generałowi Kiriejewowi przedstawiał.

Nazwisko Modrzejewskiej obiega znów chwilowo szpalty dzienników amerykańskich. Nie tryumfy sceniczne wszakże są tym razem powodem rozgłosu naszej znakomitej rodaczki. Stało się że córka jednego z największych miljonerów Stanów Zachodnich i wybrzeża Oceanu Spokojnego, 18-letnia panna Maud Northam, jakoby niezwykłej urody — postanowiła, wbrew woli ojca, wstąpić do teatru i uciekła się pod opiekę Modrzejewskiej. Northamowie posiadają rozległe posiadłości w pobliżu folwarku artystki i stąd znajomość. Modrzejewska, widząc snać talent w młodej miljonerce, przyrzekła jej poparcie i zabrała ją ze sobą do Nowego-Jorku, gdzie jest dyrektorką jednego z teatrów. Panna Northam oświadczyła jednej ze swoich powiernic, że znużona jest życiem (mając lat 18 cie), ma dosyć zabaw i rozrywek i pragnie być „czemś" w społeczeństwie. Ojciec odmówił jej wszelkiej pomocy materjalnej i w fundusze zaopatruje ją matka. Debiutu miljonerki czeka publiczność nowojorska z łatwem do zrozumienia zaciekawieniem.

HUMOR.

Małe *qui pro quo*.

— Jak ten siedmdziesięciopięcioletni X. doskonale wygląda!

— Bagatela! on sto lat żyć będzie, tak go przy zdrowiu i życiu utrzymuje wielka i namiętna miłość..

— Co też ty mówisz? Czy to być może, ażeby wielka i namiętna miłość siedemdziesięciopięcioletniego starca utrzymywała przy życiu i zdrowiu?

— Ależ, mój drogi, nie dałeś mi skończyć, więc jeszcze raz powtarzam: wielka i namiętna miłość..... samego siebie.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Warszawa 24 sierpnia. Na giełdzie tutejszej rozeszła się pogłoska o zalaniu szybu „Kazimierz" w kopalni węgla „Niemiec" pod Dąbrową. Straty olbrzymie. Trzystu robotników utonęło. Ceny węgla, którego zapasy są niesłychanie małe, podskoczyły w górę.

Praga 24 sierpnia. W Schluckenau odbyć się ma 4 września b. r. wiec związkowy towarzystwa chrześcijańsko-społecznego i stowarzyszenia katolickiego w Czechach. Na wiec ten przyjazd swój zapowiedzieli posłowie do Rady państwa: książę Liechtenstein i dr Gessmann, oraz poseł do Sejmu krajowego ks. Opitz.

Praga 24 sierpnia. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu wiecu katolickiego przemawiał biskup berneński dr Bauer, omawiając sprawę szkolną z wyznaniowego i kulturalnego punktu widzenia. Następnie zabrał głos ks. Zwitschy dotykając w swem przemówieniu solidarności słowiańskiej. Przeciw liberalizmowi zwrócił się poseł na sejm morawski ks. Sefczyk.

Wiedeń 24 sierpnia. Minister sprawiedliwości mianował ks. Eugeniusza Filipowicza, duszpasterzem przy zakładzie kryminalnym w Stanisławowie.

Budapeszt 24 sierpnia. Dokonano tu onegdaj strasznej zbrodni; 23 letnia Józefa Huber, napadniętą została we śnie przez przyjaciela z młodszych lat i w okrutny sposób śmiertelnie ranioną.

Berlin 24 sierpnia. Według doniesienia *Localanzeigera* z Hammerfest, wszelkie usiłowania Spicberskiej ekspedycji w celu odnalezienia śladów Andréego zostały bezskuteczne.

Berlin 24 sierpnia. *Localanzeiger* donosi z Aten, że obecne poprawienie stosunków między Turcją a Grecją miało skłonić cesarza Wilhelma, że w swej podróży na Wschód odwiedzi także Ateny. Spodziewają się wskutek tych odwiedzin ugruntowania trwałego przyjaznego stosunku między Niemcami a Grecją. Odwiedziny nastąpią prawdopodobnie w drodze cesarza z powrotem.

Paryż 24 sierpnia. Wiele dzienników utrzymuje, że Picquart i Leblois będą postawieni w stan oskarżenia na zasadzie ustawy o szpiegostwie.

Paryż 24 sierpnia. Ponieważ z powodu upałów podczas ostatnich manewrów kilku żołnierzy doznało porażenia słonecznego, polecił minister wojny wstrzymać manewry w dniach gorących i upalnych.

Frankfurt 24 sierpnia. *Frankfurter Ztg.* donosi, że kedyw egipski z końcem miesiąca odwiedzi w Konstantynopolu sułtana.

Petersburg 24 sierpnia. Nowomianowany poseł angielski w Petersburgu Skott, przedstawił się wczoraj carowi na audjencji i wręczył papiery uwierzytelniające.

Petersburg 24 sierpnia. Zaprzeczają tu stanowczo pogłoskom o bliskiem ustąpieniu ambasadora rosyjskiego w Londynie, Stala.

Florencja 24 sierpnia. Sąd wojenny skazał zaocznie deputowanego Pescettiego za udział w ostatnich zaburzeniach na 10 lat ciężkiego więzienia i na pozbawienie prawa zajmowania stanowisk honorowych raz na zawsze.

Madras 24 sierpnia. W czasie od 13 do 19 b. m. umarło 91 osób na cholerę. Epidemja rozszerza się.

Przesilenie austro-węgierskie.

(Telefoniczne informacje „Głosu Narodu")

Praga 24 sierpnia. *Prager Abendblatt* polemizuje z wywodami młodoczeskiego deputowanego dra Stransky'ego, który w piśmie *Lidove Noviny* oświadczył, że Czesi nie mieliby nic przeciw temu, aby Węgry stały się państwem samodzielnem. Urzędowy organ zaznacza z pewną irytacją, że nie godzi się w obecnem położeniu nasuwać trudności rządowi. Owszem przeciwnie, należałoby raczej wszystko czynić, aby zachcianek Węgrów nie podsycać.

Wiedeń 24 sierpnia. Na konferencję ministerjalną do Budapesztu przybyć oprócz prezydenta ministrów hr. Thuna, oraz ministrów Kaizla i Baernreithera, także minister rolnictwa baron Kast. Ministrowie austrjaccy wyjechali z Wiednia wczoraj wieczorem, a zabawią w Budapeszcie trzy dni; jeśli, jak się spodziewają, nastąpi porozumienie, udadzą się ministrowie węgierscy z początkiem przyszłego tygodnia do Wiednia. W Wiedniu przyszłyby do skutku układy, dla których poprzednio obaj prezydenci ministrów uzyskają aprobatę cesarza. Rokowania w Budapeszcie toczyć się będą w pierwszej linji nad tem, w jakiej formie zamierzony układ ma być przedłożony z jednej strony węgierskiemu parlamentowi, a z drugiej, w jaki sposób ma wejść w życie w Austrji.

Budapeszt 24 sierpnia. Wczoraj o godzinie 11 przed południem rozpoczęła się tu rada ministerjalna, której dzienniki przypisują bardzo ważne znaczenie. W południe nastąpiła w obradach przerwa, a dalszy ciąg obrad odbył się po południu.

Grac 24 sierpnia. *Grazer Tagblatt* donosi z Wiednia, że rozporządzenia językowe mają być zniesione przed zwołaniem Rady państwa. Zaraz na pierwszem posiedzeniu Rady państwa wniesioną będzie ustawa językowa. Minister finansów dr Kaizl, według tego dziennika, ustąpiłby prawdopodobnie po zniesieniu rozporządzeń językowych.

Zagrzeb 24 sierpnia. W związku ze sprawą przesilenia austro-węgierskiego pozostaje ruch, który się objawił w Kroacji, w kierunku wywalczenia rozdziału terytorjum cłowego Kroacji od Węgier.

Rokowania pokojowe.

(Telegraficzne informacje Głosu Narodu).

Madryt 24 go sierpnia. Ministrowie zachowują milczenie o ostatniej radzie gabinetowej, na której obszernie omawiano wewnętrzną sytuację polityczną. Generał Jaudenes uskarża się w telegramie, że wszystkie lokale w Manili obsadzone są przez Amerykanów. Żołnierze hiszpańscy masami całemi śpią w kościołach. Należy się obawiać wybuchu epidemji.

Madryt 24 sierpnia. Rząd hiszpański utrzymuje, że jeneralny gubernator Filipinów, Augustin, został dlatego odwołany z urzędu, aby nie potrzebował jako gubernator całej grupy wysp Filipińskich podpisywać kapitulację Manili. Amerykanie bowiem włączyliby do kapitulacji wszystkie wyspy.

Madryt 24 sierpnia. Dziennik urzędowy notuje rozdzielenie orderu Karola III całemu szeregowi francuskich dygnitarzy, a mianowicie: wielki krzyż otrzymali: minister spraw zewnętrznych Delcassé i posłowie Cambon i Patenotre; krzyż komturowy z gwiazdą sekretarze ambasady Thiebant i Pasteur, a zwyczajny krzyż komturowy wojskowi attaché Exelmans i de Grandprey tudzież sekretarz ambasady de Seynes.

Nowy Jork 24 sierpnia. Komodore Schley i kapitan Ewans zachorowali. Według telegramu z Hawanny dowódca powstańców Garcia wniósł ponownie dymisję jako dowódca kubańskich wojsk. Dymisję tym razem miano przyjąć.

Gibraltar 24 sierpnia. Kompanje inżynierji znajdujące się pod Algeciras otrzymały rozkaz odejścia do Madrytu. Oddział hiszpańskiej artylerji wysłanej niedawno do Algeciras, otrzymał rozkaz udania się do Sewilli.

Waszyngton 24 sierpnia. Na Filipiny nie mają odejść żadne więcej wojska. Został wysłany parowiec pospieszny, aby parowiec transportowy, który wczoraj odszedł z San Francisco zwrócić z drogi.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje

„SMELL"
Preparat do kąpieli, do codziennego mycia i do wzmacniania nóg.

Aparaty „Longlife"
do samodzielnego oczyszczania powietrza w pokojach.

Kubki do podróży papierowe, gumowe i metalowe składane,
Rzemyki do podróży,
Necesery podróżne,
Poduszki podróżne do wydymania, satynowe, pluszowe i skórzane.

Lakiery na kapelusze
Farby do farbowania materyj,
Farby do piór,
Mydło „Maypole" do farbowania materyj.

REIM i SPÓŁKA
Rynek Nr. 37 **Kraków** Linia A-B
polecają po cenach najumiarkowańszych:

Podeszwy wkładkowe,
Pantofelki do kąpieli,
Pantofelki domowe,
Wachlarze z liści palm.
Wachlarze japońskie.

Lodownie pokojowe,
Lodownice do robienia lodów,
Aparaty do robienia wody sodowej.

ARTYKUŁY CHIRURGICZNE,
Towary gumowe hygieniczne do celów sanitarnych, Papier do klosetów.

LAKIERY, KREMY I PASTY
do odnawiania i odświeżania żółtych, zielonych i czarnych bucików.

Perfumy i woda kolońska, Przybory do golenia, Mydła, wody i pudry toaletowe, Odol, Kalodont, Agatol i inne środki do pielęgnowania zębów, Środki kosmetyczne, Przybory toaletowe. 2432

Plasterki na nagniotki „Meisnera" i „Wasmutha",
Plasterki dla turystów „Lusera,"
Tynktura na nagniotki „Clavethyl".

Opal, Feraxolin, Benzolinar, Benzyna, Mydełka i różne inne środki do czyszczenia sukien od plam.

WANNY
i miednice gumowe podróżne,
Środki do kąpieli lecznicze.
Czepki i kapelusze do kąpieli,
Aparaty, taśmy, rękawiczki i gąbki do nacierania ciała.

Przybory do rybołowstwa,
Hamaki dla dzieci i dorosłych
Lawn-tennis, Krokiety, Kule i kręgle, Huśtawki,
Przybory gimnastyczne ogrodowe,
Balony i piłki gumowe w różnych gatunkach.

Wyszło już **siódme** wydanie najpraktyczniejszego najtańszego katechizmu dla małych dzieci p. t.

Paciérz

i zebranie głównych prawd wiary świętej
ułożył **ks. Fr. S.**

Cena egz. z dwoma obrazkami wielkim drukiem **2 cnt.**, a 100 egz. tylko 1 złr. i 50 ct., pocztą o 15 ct. więcej.
NAKŁAD KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego
w Krakowie Rynek 30. 2435

Lepszy i tańszy niż Cognac jest
Driole'go „Brandy"
z najstarszej c. k. uprz. Dystylarni
Franciszka Driole'go w Zara
założonej w roku 1768,
Dostawca c. k. austrjackiego, włoskiego i angielskiego dworu.
Zastępca Alojzy Grobler w Krakowie.
ulica Starowiślna Nr. 6.

Driole'go Brandy jest w Anglji więcej lubiany niż najlepszy Cognac i Jamajka — i został zamiast Cognacu w ces. i król. wojskowych szpitalach obecnie zaprowadzony. 2447 4 0

K. Ryżmanowski — specjalista fryzjer
ulica Szewska L. 2,
poleca salon dla Panów, osobny salonik dla Pań. Sztuczne wyroby z włosów. — Przybory toaletowe. — Zakład higienicznie prowadzony. 2682 1 0
Kraków, ulica Szewska L. 2.



Jedyna niezawodna
TRUCIZNA
na
SZCZURY I MYSZY
dla ludzi i zwierząt domowych nieszkodliwa.
Wysyła w puszkach po 30—60 ct. i 1 złr. za zaliczką
JAN MICHNIK
W BOCHNI.
Składy w aptekach i drogueryach.

Wino Szampańskie znane ze swej dobroci
George Goulet
znajduje się na składzie 1997 20 20
w nowo otwartym bufecie dla śniadań
przy cukierni Rehman i Hendrich **w Sukiennicach.**

Nawozy sztuczne
jako to: **Mąkę żużlową Thomasa, superfosfaty** z czystych kości, **mąkę kostną** niewyklejaną, preperowaną, paronoud i t. p., oraz **węgle pruskie** na wagony i drobiazgowo, poleca po cenach jaknajtańszych
Handel chrześcijański
Stowarzyszenia „Praca" w Tarnowie
ulica Krakowska, obok c. k. Starostwa. 2589

Herbata z Brodów



Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą
HERBATĘ ROSYJSKĄ
zbioru najnowszego poleca **HANDEL**
W. ADAMOWICZA
W BRODACH na pograniczu rosyjskiem. 2161

1 funt „**Familijnej**" bardzo dobrej	1.40
1 funt „**Melange de Moskau**" w oryg. opakow. najlepsz.	2.50
1 funt „**Imperial**" cesarskiej w oryginalnem opakowaniu	3.50
1 funt **Wyslowków** z najlepszych herbat kwiatowych	1.20

Znakomita „KAWA CEYLON" 5 kilo franco do każdej stacji pocztowej 9·50.

ZMIANA LOKALU.

Niżej podana firma przeniosła swój skład z ulicy Florjańskiej Nr. 34 do **domu na rogu ulicy Szpitalnej Nr. 40 (naprzeciw teatru).**

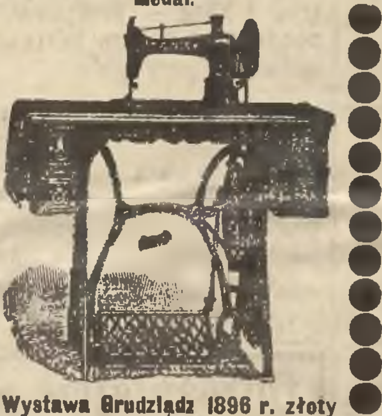
UWAGA. Celem uniknienia omyłek zwracamy uwagę P. T. Publiczności, iż skład nasz znajduje się **w Krakowie tylko przy ulicy Szpitalnej pod Nr. 40.**

Nauka haftu maszynowego bezpłatnie.

Singera Maszyny do szycia

zajmują bezsprzecznie od chwili wynalezienia maszyn do szycia pierwsze miejsce między temi. — Odznaczają się one wzorową konstrukcją, trwałością i znakomitem wykończeniem, oraz niezrównaną szybkością w szyciu, jakoteż nader pięknym ściegiem.
Singera maszyny są nieocenione dla gospodarstwa domowego, oraz niezbędne dla przemysłu.
Na maszynach tych można wykonywać **najozdobniejsze hafty.**
Coraz bardziej wzmagający się popyt **Singera maszyn,** oraz najwyższe nagrody, jakiemi te maszyny zostały odznaczone na wszystkich wystawach, świadczą najlepiej o niezrównanej dobroci tychże.
Przeszło 40-letnie istnienie fabryki, oraz wzorowe urządzenie naszych we wszystkich większych miastach istniejących filij, dają najlepszą oraz najpewniejszą gwarancję co do dobroci tychże maszyn. 2635 2 0

Wystawa Stuttgart 1896 r. złoty medal.



Wystawa Grudziądz 1896 r. złoty medal.

SINGERA Co. Tow. Akc.
(dawniej G. Neidlinger),
Kraków, ul. Szpitalna 40 (naprzeciw teatru).
Filie: Tarnów, ul. Krakowska 4/5. — Nowy Sącz, ul. Jagiellońska.

Mieszkanie do wynajęcia od 1 Września
duże, odpowiednie dla Adwokata, Lekarza, na Agencję, Bank, Stowarzyszenie lub t. p., złożone z 5-ciu pokoi, z czego 2 wielkie salony, (1 o 4-ech oknach), z dużym przedpokojem, kuchnią, strychem i piwnicą, **przy ul. Szewskiej.** 5 dom od Rynku. Wiadomość w sklepie **F. Lubańskiego Rynek Nr. 29.** 2622 2 2

Cukiernia Schmida
W KRAKOWIE, poszukuje
2 uczni
do praktyki zawodu cukierniczego. 2610 1 3

Studentów
na stancję z całem utrzymaniem przyjmie pod przystępnymi warunkami, zapewniając opiekę rodzicielską. Wiadomość ustnie lub piśmiennie przy **ul. Stachowskiego J K. l. 87,** parter oficyna. 2681

Podziękowanie
wyrażam tą drogą **Wielmożnemu P. Dr. Podobińskiemu** w Wieliczce za światłą i pełną rzadkiej troskliwości pomoc niesioną kilka razy dziennie **w czasie 10 tygodniowej ciężkiej i prawie beznadziejnej choroby** mojej córki Jadwigi. — Przyjm szlachetny dobroczyńco te słowa podzięki, które ojcu i rodzeństwu dyktuje wdzięczność za uratowanie życia córki a względnie siostry i chęć uczczenia w ten sposób publicznie Twojej szlachetności i bezinteresownego poświęcenia Twej głębokiej wiedzy dla cierpiącej ludzkości.
Stanisław Bober
2676 1 1 z rodziną

Obywatel samotnik
ma list w Dziale Inserat. „Głosu Narodu". 268

Kilku Studentów
szkół średnich **znajdzie** wygodne **umieszczenie** wraz z całem utrzymaniem, a na żądanie i z korepetycją w domu obywatels im pod opieką męzką. Mieszkanie suche, blisko gimnazjum i szkoły realnej. — Adres dokładny poda Dział inseratowy „Głosu Narodu". 2661 1 4

Uczeń
z ukończoną IV lub III-cią klasą szkół średnich **potrzebny** jest **zaraz** do handlu bławatnego **Józefa Neuwerta i Syna w Krakowie, Sukiennice L. 1.** 2666 1 3

1000 złr. dam
mojej siostrzenicy w posagu. Pierwszeństwo mają urzędnicy kolejowi. Benigna post restante Sanok. 2675 1

Dnia I-go Stycznia 1899 r. ukaże się pierwszy numer pisma ilustrowanego dla wszystkich
„WAWEL"
wydawanego pod kierownictwem *Kazimierza Ehrenberga.*

Wawel wychodzić będzie od tego dnia **w każdą niedzielę** i będzie w rękach czytelników z najodleglejszych nawet stron kraju już w niedzielę zrana. — Numer obficie ilustrowany będzie obejmował **trzydzieści sześć szpalt** nader obfitego, ogromnie zajmującego, niezwykle urozmaiconego tekstu, zaopatrzonego nader hojnie w wyborne **aktualne ilustracje.**
Głównem zadaniem redakcji będzie **ilustrowanie bieżącej chwili piórem literata i ołówkiem artysty** i dostarczanie zdrowego, ożywionego narodowym i chrześcijańskim duchem pokarmu czytelniczego **dla jaknajszerszych warstw społecznych.** — To też w celu jaknajwiększego spopularyzowania pisma, wydawnictwo oznacza prenumeratę **prawie poniżej ceny kosztów.** — Prenumerata w mieście wynosi:
rocznie 4 złr. 1662
Inne warunki prenumeraty przedstawiają się jak następuje:

W mieście:		Na prowincji:		Za granicą:	
Półrocznie	2 złr. 25 ct.	Rocznie	4 złr. 50 ct.	Rocznie	5 złr. 50 ct.
Kwartalnie	1 „ 25 „	Półrocznie	2 „ 50 „	Półrocznie	3 „
		Kwartalnie	1 „ 40 „	Kwartalnie	1 „ 70 „

Dla uregulowania nakładu prosimy najusilniej o wczesne nadsyłanie prenumeraty o ile możności najpóźniej do połowy grudnia do Administracji *Wawelu* i *Głosu Narodu* Kraków, Garbarska 7.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogozowa
Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman.
W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.